

PROF. RAFAŁ WITKOWSKI:
UAM
MA NOWY
HORYZONT

s.2



DR HAB. MICHAŁ JERZY
MICHAŁOWSKI:
TO OJCIEC
POKAZAŁ MI NIEBO

s.4



ISSN 1231-8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 9 (313) wrzesień 2019

WYDARZENIA

**Diaamentowa
siódemka**

s.10

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



UCZĘ SIĘ OD MŁODYCH

PROF. VIOLETTA PATRONIAK

s.24



FOT. ARCHIWUM

UAM MA NOWY HORYZONT

Z prof. Rafałem Witkowskim
z Wydziału Historycznego,
który razem z prof. Bogumiłą Kaniewską
i dr. Tomaszem Brańką przyczynił się
do sukcesu konsorcjum EPICUR,
rozmawia Krzysztof Smura



FOT. ADRIAN WYKROTA

Spełniło się marzenie i rozpoczęliśmy XXI wiek jako uczelnia prawdziwie europejska. Wnioski złożyły 54 konsorcja, w których składzie znalazło się 300 instytucji szkolnictwa wyższego z 31 państw europejskich. 17 wybrano. W tym EPICUR, w skład którego wszedł UAM. Co pana zdaniem zdecydowało?

Na pewno to, że przedstawiliśmy bardzo dobry projekt. Istotne jest jednak, że kiedy ogłoszono projekt i Komisja Europejska przyjęła przemówienie prezydenta Macrona jako swój program działania, spodziewano się około 150 wniosków. Niestety, przygotowanie ich było tak czasochłonne i na tyle skomplikowane, że ostatecznie do Komisji wpłynęły 54 wnioski, z czego 48 zakwalifikowano, bo spełniały wszystkie wymogi formalne. Kluczem do naszego sukcesu było to, że nad jego przygotowaniem pracowało mnóstwo osób z różnych instytucji i to właśnie spowodowało, że byliśmy w stanie go przygotować. Po prostu osiem uczelni, wchodzących w skład naszego konsorcjum, przez 3-4 miesiące dało z siebie wszystko, co najlepsze.

Wcześniej był rozważany projekt innego konsorcjum. Rektor UAM zdecydował, że idziemy w kierunku EPICURa. Od kiedy tak naprawdę trwały prace?

Świetny projekt przygotował zespół profesora Ryszarda Naskręckiego, ale trzeba było podjąć decyzję. Nie była ona łatwa, a rozmowy trwały bardzo długo. Ostatecznie rektor zdecydował, że UAM wybiera opcję konsorcjum EPICUR. Tym samym, jeszcze bardziej zintensyfikowano prace. Nie było dnia bez wymiany korespondencji, telekonferencji czy tygodnia, żeby nie być w Strasburgu i nie dyskutować nad projektem. Często były to całonocne spotkania nad redakcją samego tekstu i jego koncepcją. Były ściśle wytyczone zadania i podział ról. Nie do przecenienia w naszym zespole był wkład pracy prof. Bogumiły Kaniewskiej i dr. Tomasza Brańki. Dr Brańka przez swoje doświadczenie z Erasmus okazał się niezwykle pomocny, bowiem Komisja Europejska zdecydowała, że projekt będzie finansowany w ramach programu Erasmus Plus. To było dla nas o tyle istotne, że nasze biuro działa bardzo sprawnie i ma wiele cennych kontaktów. Lista osób, które na różnych etapach naszych działań służyły nam pomocą, jest bardzo długa. Jestem historykiem, więc np. zagadnienia dotyczące nauk ścisłych konsultowałem z pracownikami Wydziałów Matematyki, Fizyki, Chemii, czy Centrum Zaawansowanych Technologii ...

Uniwersytet Europejski nie jest nową inicjatywą. Od 1989 roku istnieje federacja uniwersytetów nadreńskich EUCOR. Będziemy brali z niej przykład?

Zdecydowanie tak. Federacja EUCOR, skupiająca po dwa uniwersytety z Francji i Niemiec oraz uniwersytet ze Szwajcarii, funkcjonuje od lat. Dziś można powiedzieć, że ich doświadczenia uwzględniają nie jedno pokolenie wstecz, a dwa, a nawet trzy. Temu projektowi od dawna też towarzyszy posmak sukcesu w kwestii współpracy transgranicznej między Niemcami i Francuzami. To dla nas nie do przecenienia, jeśli chodzi np. o wykorzystanie ich doświadczeń organizacyjnych, ale trzeba pamiętać, że EPICUR ma swoją, całkowicie własną dynamikę, bo skupia uczelnie z różnych obszarów geograficznych. Z Holandii, Grecji, Austrii, Polski, Niemiec i Francji.

„Uczelnie w ramach programu zbudować mają coś, co można nazwać wirtualnym kampusem. Udostępniają swoim studentom możliwość studiowania na wszystkich uczelniach tworzących sieć równocześnie. To federalizacja uczelni bez konieczności ich fizycznego łączenia” – mówił jakiś czas temu polski wiceminister edukacji. To nadal aktualne?

W znacznej części tak. Musimy sobie uzmysłowić fakt, że EPICUR zrzesza obecnie około 280 tysięcy studentów o kosmicznie etnicznym zróżnicowaniu. Stworzenie rzeczywistych form wy-

miany dla wszystkich pracowników i studentów jest zatem fizycznie niemożliwe. Stąd też trzeba znaleźć inne metody współpracy, biorąc pod uwagę fakt, że uczelnie te funkcjonują w różnych systemach prawnych np. Niemcy, oprócz przepisów federalnych, mają jeszcze system prawny w landach, uniwersytet w Amsterdamie jest de facto uczelnią globalną, a w Strasburgu studenci mówią w 150 językach. Konieczne jest więc dobranie możliwości współpracy do tej złożonej rzeczywistości. Nie chcemy stworzyć opcji, w której 280 tysięcy studentów może podróżować po różnych uczelniach. Nie ma i nie będzie takiego budżetu. Część zajęć będzie odbywała się w jednym kraju, a część w innym, a reszta np. internetowo. Przed nami jeszcze wiele problemów do rozwiązania...

Czy absolwent takiego uniwersytetu europejskiego otrzyma jeden dyplom, czy może dyplom kilku uczelni, które wchodzi w skład sieci? Co na to prawodawstwo?

Tu jest problem natury prawnej, ponieważ założenia przyjęte w różnych państwach Unii nie są jednorodne. To, że państwa unijne nawzajem uznają swoje dyplomy, nie oznacza jeszcze, że poszczególne kraje mogą łatwo wydawać wspólne dyplomy. To będzie jedna z kwestii, którą trzeba będzie rozwiązać w pierwszej kolejności. Na pewno jest zgoda na to, aby studenci otrzymywali dyplom uczelni, którą kończą, i aby na tym dyplomie pojawiło się też logo EPICUR-a. Wydawanie wspólnego dyplomu ośmiu uczelni będzie w dużej mierze zależało od programu studiów, a więc jeśli np. utworzymy jeden program studiów realizowany w taki sam, albo podobny sposób na wszystkich uczelniach konsorcjum.

Lista osób, które na różnych etapach naszych działań służyły nam pomocą, jest bardzo długa

Obecnie wiemy o 5 mln euro na rozwój infrastrukturalny dla każdego konsorcjum. Tymczasem już mówi się o dodatkowym finansowaniu. Co to oznacza?

Pula ulega zwiększeniu, ponieważ rząd francuski ogłosił, że każda z uczelni, która bierze udział w przedsięwzięciu, otrzyma wsparcie ze strony władz francuskich. Do 27 lipca francuskie uczelnie mają przedłożyć stosowne dokumenty. Bardzo podobnie postąpił rząd niemiecki. Stanowisko obu rządów jest takie, że tyle samo, ile uczelnie otrzymają z Unii, dostaną od państwa. Wiemy również, że cztery holenderskie uczelnie występują do władz o dofinansowanie i wsparcie. Minister Gowin też o tym wspominał, a wstępne rozmowy zostały już przeprowadzone.

Komisja Europejska postanowiła, że pełne finansowanie projektów edukacyjnych rozpocznie się w 2021 roku po przyjęciu nowego budżetu UE. Co to oznacza dla EPICUR-a?

To oznacza, że w nowym budżecie Unii Europejskiej będą zagwarantowane pieniądze na duże projekty edukacyjne i badawcze. Duże zarówno pod względem finansowania, jak i ciężaru gatunkowego. Jest mnóstwo problemów naukowych, których jedna czy dwie uczelnie nie są w stanie razem rozwiązać. Do takich problemów trzeba podchodzić grupowo. EPICUR daje tę szansę. Z kolei Unia Europejska zapewnia, że tylko te uczelnie, które przejdą fazę pilotażową i zbudują wewnętrzne struktury, będą mogły aplikować o duże granty. Pieniądze będą dostępne tylko dla uniwersytetów europejskich. Jeśli ktoś nie wziął teraz udziału i nie aplikował o uniwersytet europejski, nie będzie brał udziału w podziale. Natomiast, ile z tego będzie miał UAM, zależy od tego, jak dobrze zaczniemy ▸



FOT. ARCHIWUM

WYDARZENIA

- 2 | **UAM ma nowy horyzont**
Z prof. Rafałem Witkowskim z Wydziału Historycznego, który razem z prof. Bogumiłą Kaniewską i dr Tomaszem Brańką przyczynił się do sukcesu konsorcjum EPICUR, rozmawia Krzysztof Smura
- 4 | **To ojciec pokazał mi niebo**
Z dr. hab. Michałem Jerzym Michałowskim rozmawia Krzysztof Smura
- 6 | **Stypendia dla młodych naukowców**
- 7 | **Oświadczenie Rektora UAM**
Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesickiego
- 8 | **Wakacje z łopatą i pędzelkiem**
Lato to najlepszy czas na prowadzenie badań archeologicznych
- 9 | **Wejść do U-Bootu i zdobyć dokumenty**
- 10 | **Diamentowa siódemka**
Siedmiu wybitnych studentów z UAM zdobyło Diamentowe Granty w programie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- 12 | **Studia po 16-tej**
Studia po 16-tej to nowy pomysł Nadnoteckiego Instytutu UAM.
- 13 | **Nauka latania dla studentów**
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM planuje stworzyć Centrum Dronów.
- 13 | **Planetoida Poznań University**
Zakończyło się głosowanie społeczności UAM na nazwę dla planetoidy 96765.
- 14 | **Remonty idą pełną parą**
Wiemy, które uniwersyteckie budynki i miejsca są modernizowane w wakacje.
- 14 | **European New School w Słubicach**

OPINIE

- 15 | **Prof. Łukasz Musiał – O humanistyce długiego trwania: Poznańska Biblioteka Niemiecka**

NAUKA

- 16 | **Szwedzi wstydzą się latać**
Dr Natalia Kołaczek w rozmowie z Ewą Konarzewską-Michalak
- 18 | **Lodowiec to też czyjś dom**
Dr Krzysztof Zawierucha na lodowcu z Ugandy odkrył nowe gatunki niesporczaków.
- 19 | **Wykłady dla żołnierzy US Army**
- 20 | **Szekspir wciąż żyje**
Prof. Jacek Fabiszak z Wydziału Anglistyki w sześciu aktach udowadnia, że William Szekspir to dramaturg wszechczasów i wciąż żyje nie tylko w naszych sercach.
- 22 | **Rewolucja jest konieczna**
Z inicjatywy prof. Macieja Walkowskiego na WNPiD UAM gościł Marcin Popkiewicz autor książki: „Świat na rozdrożu”, „Rewolucja energetyczna. Ale po co?”
- 23 | **Aplikacje internetowe pomagają w planowaniu przestrzennym**
Z pomocą przychodzi zespół złożony z naukowców Zakładu Geoinformacji oraz Centrum Badań Metropolitalnych UAM, który zrealizował projekt „Geoplan”.

LUDZIE UAM

- 24 | **Uczę się od młodych**
Z prof. Violetta Patroniak, kierownikiem Zakładu Chemii Bionieorganicznej na Wydziale Chemii UAM rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak

ŻYCIE UAM

- 26 | **Studenci przekroczyli równik**
Studenci Wydziału Biologii UAM wybrali się w podróż naukową do Ugandy na kurs biologii tropikalnej.

FOTOREPORTAŻ – MARTINEUM

- 27 | **Budynek, który wciąga**

▷ współpracować w ramach federacji i na ile zaistniejemy jako uczelnia w zespołach badawczych. Przykładowo, są takie projekty, które dotyczą tzw. medycyny precyzyjnej. My nie mamy wydziału medycznego, stąd do pewnych działań i grantów dostępu mieć nie będziemy. Mamy z kolei bardzo dobrze funkcjonujące Wydziały Chemii i Biologii, które mogą brać udział w tym projekcie, ale nie jako główny wykonawca. Bardzo dużo zależy od nas.

EPICUR to nie tylko prestiż, ale i siła naukowa. Uczelnie z Francji, Niemiec, Holandii, Grecji i Austrii. Co mamy sobie nawzajem do zaoferowania?

Można by bardzo dużo na ten temat rozprawiać, ale wspomnę tylko o dwóch aspektach. Efektywna współpraca zależy przede wszystkim od wzajemnych kontaktów uczonych. Drugą sprawą jest przekazanie informacji o potencjale i możliwościach danych uczelni (networking). Np. Strasburg, zanim jeszcze ogłoszono wyniki, zaprosił różne delegacje (także z Poznania), by pokazać to, co według nich może być obszarem wspólnych badań i aktywności edukacyjnej. W Strasburgu pracuje dziś pięciu laureatów Nagrody Nobla. Współpraca z Poznaniem, np. w dziedzinie chemii, już istnieje w wielu przypadkach, ale trzeba jej nadać szerszą formę. Inny przykład, Tessaloniki. To największy uniwersytet w Grecji. Supernowoczesny i odmienny od Aten. To miejsce, gdzie na Bałkanach łączą się wszystkie naukowe nitki. Dzięki nim wchodzimy w sieć czarnomorską i śródziemnomorską, która jest tam silnie reprezentowana. A jeśli na dodatek mamy w Tessalonikach swojego „ambasadora”, profesora z pokolenia greckich, powojennych emigrantów, który urodził się w Poznaniu, skończył studia w Polsce i który powitał nas piękną polszczyzną, to wiele problemów w negocjacjach znika.

Na czym będzie polegał pilotaż? Jakie następne kroki?

Program pilotażowy jest przyjęty na trzy lata. W pierwszym roku tworzyć będziemy na uczelniach biura, które będą odpowiedzialne za współpracę. Nie mają to być jednostki rozbudowane, lecz sprawne organizacyjnie, odpowiedzialne za komunikację. W kolejnym etapie chcemy wdrożyć kilka pilotażowych programów studiów, które będą realizowane na poszczególnych uczelniach. Przyjeliśmy, że dwa projekty dydaktyczne będą dla nas bardzo istotne. Pierwszy, to nowe podejście do edukacji, łączące nauki ścisłe i humanistyczne (Liberal Arts and Sciences). Takie studia już funkcjonują w Amsterdamie i Freiburgu, a w Poznaniu zaczną działać od 2020 roku. Drugi projekt dotyczy multilingwizmu. W oficjalnych dokumentach Unii Europejskiej pojawiło się stwierdzenie, żeby tak zaplanować uczenie, by kolejne pokolenie Europejczyków było 2-3-języczne. Myślę, że za chwilę obok Bilingualism Matters w Poznaniu może powstać nowy kierunek studiów (prowadzony z powodzeniem w Strasburgu) – multilingualism. To znak czasów.

Można powiedzieć, że dzięki EPICUR-owi UAM zyskał nowy, naukowy horyzont?

Jeśli uzmyslowimy sobie, że sto lat temu ktoś, kto zaczynał studia w Poznaniu, właściwie nie miał żadnej szansy, aby gdziekolwiek wyjechać, a po stu latach studenci będą mieli tak szeroki wybór, to jest to ewidentny przełom. Jeśli sto lat temu byliśmy uczelnią młodą, biedną, której rachunki z własnych pieniędzy musiał opłacać nie raz rektor Heliodor Świącicki, a dziś mamy tak szeroki dostęp do świata, to wyraźnie widać ogromny postęp. UAM dzięki konsorcjum EPICUR zyskał nowy horyzont, więc z tym większą radością 7 listopada w Brukseli razem z innymi wyróżnionymi uczelniami zaczniemy program pilotażowy w ramach konsorcjum. Przed nami wielka odpowiedzialność za przyszłość UAM.

TO OJCIEC POKAZAŁ MI NIEBO

W przypadku dr. hab. Michała Jerzego Michałowskiego tak do końca nie było jak u Gałczyńskiego. Choć księżyc pokazała mu mama, to jednak niebo objaśnił mu ojciec. Laureat tegorocznej Nagrody Naukowej Miasta Poznania mówi, że długo nie mógł zdecydować, czy wybrać fizykę czy astronomię. Postawił na tę drugą. I całe szczęście. Rozmawia z nim Krzysztof Smura

Kiedy zaczęła się pana przygoda z astronomią? Co było inspiracją? A może kto?

Mój tata jest astronomem, więc z pewnością była to duża inspiracja. Jednak do liceum nie miałem jakichś szczególnych zainteresowań. Predyspozycje może i były, bo zawsze interesowałem się matematyką i fizyką. Dopiero w VIII LO nastąpił przełom. Kiedyś jak zwykle pojechaliśmy na wieś do babci i ojciec pokazał mi i objaśnił mapę nocnego nieba. Chyba właśnie wówczas zaszła we mnie jakaś przemiana. Oliwy do ognia dołało zawiadomienie o olimpiadzie astronomicznej. Postanowiłem spróbować astronomii.

Lubi pan filmy science fiction?

Czasami oglądam, ale nie powiem, żeby to było moja pasja. Dość powiedzieć, że „Gwiezdne wojny” zacząłem oglądać od środka serii.

Wybrał pan astronomię. Skończył studia w 2006 roku na Wydziale Fizyki UAM, ale jednocześnie obronił pan pracę magisterską na uniwersytecie w Kopenhadze. To był pierwszy okres badawczy. Pamięta pan swój pierwszy sukces naukowy?

W trakcie magisterki w Kopenhadze na V roku, od promotora otrzymałem jakieś dane. Bez określonego celu. Powiedział: zobacz, czy to się zgadza z tym, co powinno być itp. Zacząłem się im przyglądać. Okazało się, że nic się nie zgadza. Jedne źródła mówiły co innego niż kolejne. Konkluzje były sprzeczne, a galaktyki wyglądały zupełnie inaczej. Udało mi się jednak znaleźć model spójny z danymi. Byłem z tego bardzo dumny.

To sukces. A porażka w życiu młodego naukowca?

Chyba nie było. Jeśli dążyłem do wyjaśnienia jakiegoś zadania, to nawet jeżeli nie udało się osiągnąć zadowalającego rezultatu, to zawsze z wypracowanych danych można było skorzystać przy okazji kolejnego wyzwania. I w sumie rezultaty były zadowalające.

Poza pracą spogląda pan w niebo? W domu jest teleskop?

Jest u rodziców. Obecnie często go nie używam, ale wcześniej było to normą. Jest też inna przyczyna. Nie spoglądam w niego zbyt często, bo jest zbyt jasno, ale myślę, że jak mój syn trochę podrośnie, to będę z niego częściej korzystał.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Czyli pokaże mu pan niebo?

Jak ojciec. Taka tradycja (*śmiech*)

Ma pan jakiś swój własny wzór astronoma? Naukowego guru?

Chyba tak. To mój promotor z Kopenhagi – Jens Hjorth. Imponuje mi jego podejście do pracy naukowej, ale też i podejście do opieki nad młodszymi naukowcami. Zawsze jak o nim myślę, to czuję wdzięczność. Chciałbym być taki jaki on w kontaktach z innymi.

Pana badania koncentrują się na tak zwanej materii międzygwiazdowej w odległych galaktykach, czyli na gazie i pyłe znajdującym się pomiędzy gwiazdami. Jaki jest ich cel?

Najprościej mówiąc, materia międzygwiazdowa jest paliwem do powstawania nowych gwiazd. Jej badanie jest nam potrzebne po to, by zrozumieć, w jaki sposób tworzą się gwiazdy.

1 maja 2017 roku rozpoczął pan pracę w IOA. Wcześniej był uczelnie w Edynburgu i Gandawie. Ten rok wydaje się przełomowy. Zaczniemy od publikacji w *Nature* (17 stycznia 2019 r.) wyników badań międzynarodowej grupy badawczej, w której skład wszedł zespół astronomów z UAM pod pana kierownictwem. Obserwujecie błysk gamma i związany z nim kokon rozgrzanej materii, po raz pierwszy potwierdzając związek tego zjawiska z jednoczesnym wybuchem supernowej. Jakie ma to znaczenie dla nauki?

Po pierwsze jest to potwierdzenie modelu wybuchającej gwiazdy. Na model składały się trzy komponenty: strużka materii, supernowa czyli świecenie radioaktywnych pierwiastków oraz teoria o kokonie wyrwanym z wnętrza gwiazdy. Teoria została sprawdzona w momencie, gdy nasz zespół potwierdził, że ten kokon występuje. To już było samo w sobie sporym osiągnięciem, ale na tym nie koniec. Dzięki obserwacjom widzimy dziś materię wyrwaną z wnętrza gwiazdy. Pierwszy raz mamy wgląd w to, co dzieje się w jej wnętrzu.

Jest też inny aspekt sprawy?

Tak. Ten gaz ma duże zawartości żelaza i zaczynamy dopiero badać, w jaki sposób wybuchające gwiazdy wzbogacają w niego Wszechświat. Teoretycznie można byłoby przyjąć, że jądro żela-

zne mogłoby się zapisać w czarną dziurę i wówczas żelazo nigdy by się nie wydostało. To jednak skutkowałoby tym, że nie mielibyśmy tego pierwiastka we Wszechświecie. Udowodniliśmy, że istnieje mechanizm, dzięki któremu gwiazdy się go pozbywają i jednocześnie wzbogacają materię międzygwiazdową.

Obserwowaliście błysk gamma będący pochodną wybuchu. Jak daleko od Ziemi miało to miejsce?

Odległość była astronomiczna. Około 500 milionów lat świetlnych. Wybuch ten miał więc miejsce 500 milionów lat temu. Tyle czasu potrzebowało światło, byśmy mogli je zaobserwować w naszych teleskopach. Jeśli chodzi o sam sposób obserwacji, to trzeba zaznaczyć, że promieniowanie gamma nie przechodzi przez atmosferę, wobec czego konieczne było wykorzystanie satelitów posiadających detektory tego promieniowania. To z nich otrzymaliśmy pierwsze informacje i do nas należało podjęcie decyzji o obserwacji. Podjęliśmy ją i ostatecznie odnieśliśmy sukces.

Jaką rolę w badaniach poznańskiego ośrodka odgrywa teleskop Romana Baranowskiego w Arizonie?

Był bardzo przydatny, bo mimo niewielkich rozmiarów pozwolił nam na skuteczną obserwację. Przede wszystkim mamy stały dostęp do niego, co umożliwia prawie codzienne obserwacje. Jeśli chcemy obserwować w sposób ciągły, to musimy też współpracować z ośrodkami ulokowanymi w innych częściach świata. Świecenie poświaty błysku gamma trwało kilka miesięcy, więc kluczowym było, aby zapewnić sobie trwałą obserwację. W tym odkryciu uczestniczyły też teleskopy w Chile i na Teneryfie.

Jako stypendysta Fulbrighta niebawem wyjedzie pan do Stanów Zjednoczonych. Czego spodziewa się pan po tym wyjeździe?

W USA będę przez dziewięć miesięcy. Liczę na to, że uda mi się połączyć moje badania obserwacyjne z symulacjami numerycznymi. Będę pracował w grupie, która przeprowadza symulacje komputerowe galaktyk. Ja obserwuję, a oni w superkomputerach badają, w jaki sposób galaktyki ewoluują. To może być bardzo przydatne połączenie badań, szczególnie w kontekście analizowania tego, jakie galaktyki były miliard lat temu i jakie będą za kolejny miliard lat.

- ▷ **Stephen Hawking wygłosił niegdyś odważną teorię, według której z czarnej dziury nie tylko da się wydostać, ale równie dobrze można ją wykorzystać do przeniesienia się do innego wymiaru. Czy dla astronoma, naukowca to wiarygodna teoria?**

To jest kosmologia teoretyczna i mam dość małą wiedzę na ten temat. Przyjmuję jednak, że jakieś wnioski wynikają z równań, które rozwiązują teoretycy i że można tak interpretować te badania. Może rzeczywiście tak się dzieje i kiedyś to się sprawdzi, ale zawsze pozostaje domniemanie, że we Wszechświecie jest jednak inaczej niż w tych równaniach.

Niedawno astronomowie ujawnili, że są w posiadaniu zdjęcia czarnej dziury. Mówi się, że to silnik naszego świata. Wykonanie zdjęcia było wielkim przedsięwzięciem – w projekt zaangażowało się ponad 200 naukowców, a obserwacje prowadzono przez kilkanaście teleskopów. Dlaczego to było takie trudne?

Głównym ograniczeniem było to, że rozmiar obrazu był bardzo niewielki. To mniej więcej tak, jakby z Ziemi sfotografować piłeczkę pingpongową na Księżycu. Obojętnie jakiego byśmy użyli teleskopu, to cały widziany przez nas obraz mieściłby się w jednym pikselu. Dlaczego właśnie ta czarna dziura stała się obiektem badań? Otóż mimo że bliżej mamy zlokalizowane inne czarne dziury, to opisywana miała największą masę.

Co da to zdjęcie poza tym, że została potwierdzona teoria wyginania się światła wokół masywnych obiektów, którą sto lat temu podał nam Einstein?

Myszę, że przełom zaobserwujemy w dalszym badaniu różnych efektów ogólnej teorii względności. Zdjęcie potwierdziło teorię Einsteina, ale też pozwala na badanie różnych efektów, które nie

są bezpośrednio znane z ogólnej teorii względności. Mamy laboratorium, w którym możemy badać efekty relatywistyczne przy tak silnym polu grawitacyjnym. To jedno z ważniejszych odkryć astronomicznych w ostatnich stu latach. Pewnie bije je na głowę potwierdzenie, że Wszechświat się rozszerza, ale w pierwszej piątce najważniejszych bym je umieścił.

Wróćmy do pana badań. Nad czym obecnie się pan koncentruje?

Nad badaniem wybuchów gwiazd, a dokładniej nad badaniem właściwości gazów w galaktykach, w których dochodzi do wybuchów supernowych.

Czy w najbliższym czasie „grozi nam” jakieś odkrycie z pana strony?

Prawdopodobnie. Zebrałem już wszystkie dane i obecnie je analizuję. Jest szansa, że będą nowe rezultaty. Pracuję nad odpowiedzią na pytanie, czy wybuchy supernowych konkretnego typu zależą od ilości i właściwości gazu w danej galaktyce.

Ma pan znakomitą ścieżkę naukową. W tym roku wspomniana już publikacja w *Nature*, grant z NCN, zostaje pan stypendystą Fulbrighta. Teraz, kiedy otrzymał pan Nagrodę Naukową Miasta Poznania, znalazł się pan w naukowej ekstraklasie. Nie próbują pana podkupić?

Próbują. Ale póki co nie dają rady.

Nasi?

Tak. Oferty mam z polskich ośrodków naukowych.

Wyjeżdża pan na wakacje?

Planujemy z rodziną wypad w Lubuskie. Nad jezioro.

STYPENDIA DLA MŁODYCH NAUKOWCÓW

Poznańscy twórcy i naukowcy zostali uhonorowani za wybitne osiągnięcia. Jak już pisaliśmy, Nagrodę Naukową Miasta Poznania otrzymał wybitny astronom, dr hab. Michał Jerzy Michałowski. Przyznano też kilkanaście stypendiów dla młodych badaczy i artystów.

Powołana przez Radę Miasta kapituła wybrała laureatów stypendiów dla młodych badaczy z poznańskiego środowiska naukowego i artystycznego. – Chciałbym serdecznie wszystkim pogratulować – podkreślił Grzegorz Ganowicz, przewodniczący Rady Miasta Poznania – To jest ukoronowanie państwa wysiłku, talentu i kreatywności. Dziękuję za wasz wpływ w rozwój naszego miasta.

Każdy z wyróżnionych otrzymał nagrodę w wysokości 5 tys. złotych. Tegorocznymi stypendystkami i stypendystami artystycznymi i naukowymi z UAM zostali:

Justyna Machaj, reżyserka teatralna, która studiuje wiedzę o teatrze i filmoznawstwo na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, otrzymała stypendium artystyczne.

Joanna Kaźmierczak (Wydział Chemii) za opracowanie efektywnych katalizacyjnych metod modyfikacji silseskiwioksanów oraz wybitne osiągnięcia naukowe.

Dawid Pakulski (Wydział Chemii) za innowacyjne badania w zakresie chemii materiałowej, a szczególnie za osiągnięcia w zakresie syntezy i funkcjonalizacji materiałów dwuwymiarowych (grafenu i tlenku grafenu).

Joanna Rak (Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa) za wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie badań nad konte-



FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

stacją polityczną oraz wyróżniający poziom umiędzynarodowienia wyników.

Milena Roszkowska (Wydział Biologii) za wyróżniające się wyniki badań bezkręgowców (niesporczaków), w tym o charakterze: taksonomicznym, zoogeograficznym.

Justyna Rychły (Wydział Fizyki) za dotychczasowe osiągnięcia badawcze w zakresie magnoniki, w szczególności za teoretyczne badanie własności lokalizacyjnych fal spinowych w planarnych magnonicznych kryształach oraz kwazikryształach magnonicznych.

Samanta Witomska (Wydział Chemii) za przełomowe badania nad zastosowaniem innowacyjnych materiałów opartych na grafenie w dziedzinach związanych z monitorowaniem zdrowia, dostarczaniem energii elektrycznej oraz oczyszczaniem wody. **red.**

OŚWIADCZENIE REKTORA



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Szanowni Państwo,

Przez ostatnie lata jesteśmy świadkami pogłębiającego się w Polsce sporu politycznego. Niestety, w ostatnich miesiącach jego uczestnicy coraz rzadziej sięgają po merytoryczne argumenty, zastępując je inwektywami, których jedynym celem jest znieważenie przeciwników. Mają w tym swój udział politycy reprezentujący różne partie polityczne, niebagatelną rolę odgrywają także media, również telewizja publiczna.

Ten „język nienawiści” przyczynia się do pogłębiania podziałów w naszym społeczeństwie, staje się źródłem narastającej agresji i przejawów wrogości. Niepokojem napawa fakt, że i hierarchowie Kościoła katolickiego biorący udział w sporach ideologicznych wokół zjawiska określanego skrótem LGBT, używają mowy nienawiści, która może być odbierana jako nawoływanie do zwalczania osób o innych poglądach czy odmiennej orientacji.

Podziały polityczne i ideologiczne naszego społeczeństwa odbijają się także w naszej społeczności akademickiej. Podkreślam jednak stanowczo, że Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w swych działaniach kieruje się zasadami tolerancji i wzajemnego szacunku, przykładając wagę do rozwiązywania sporów na drodze debaty akademickiej, merytorycznej, wolnej od pogardy i nie obrażającej żadnej ze stron. Wielokrotnie też apelowałem, by pracownicy uniwersytetu wypowiadali się w swoim imieniu, a nie w imieniu społeczności UAM, by nie przedstawiali swoich przekonań jako stanowiska uniwersytetu.

Jako rektor przykładam szczególną wagę do zapewnienia wszystkim członkom naszej społeczności poczucia bezpieczeństwa, a zatem do przeciwdziałania wszelkim przejawom dyskryminacji i nierównego traktowania ze względu na narodowość, płeć, religię, przekonania polityczne, niepełnosprawność czy orientację seksualną, a więc wobec osób określanych jako nieheteronormatywne – lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transseksualnych. Zapewniam, że nadal zdecydowanie zwalczać będę przejawy agresji słownej i fizycznej, niezależnie od sztandarów, pod jakimi miałyby mieć one miejsce.

Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki
Rektor UAM



PROSTO Z FACEBOOKA:

Reakcje na oświadczenie Rektora

Poniżej prezentujemy opinie dotyczące oświadczenia rektora. Wszystkie pochodzą ze strony www.uniwersyteckie.pl oraz naszej strony na FB. Tylko przez pierwsze 12 godzin od chwili zamieszczenia, post z oświadczeniem dotarł do 40 tysięcy Polaków. Spowodował niemal tysiąc reakcji, z czego tylko 15 było przeciwnych. Był udostępniany i komentowany.



Lidia Foltarz

Jestem dumna z takiej pełnej niezależności wypowiedzi. Jako emerytowany pracownik UAM i obywatelka tego państwa podziwiam JM Rektora i dziękuję



Anna Łukasiak

Magnificencjo, szanowny Panie Rektorze UAM, także mojej Alma Mater... Jako Polka, była nauczycielka, wieloletnia działaczka organizacji pozarządowych i radna trzech kadencji w RM Sopotu – dziękuję za te ważne słowa. Nie mamy innej możliwości, jak tylko nie ustawać w protestach, wyrazach poparcia dla tego wszystkiego, co powstaje jako owoc dyskusji, wymiany myśli WSZYSTKICH uczestników. Bo już pora zapominąć o czyjekolwiek supremacji, nie ma „geniuszy” i „pińcetplusów”, są ludzie chcący żyć normalnie, bezpiecznie, wiedząc, że tzw. „WŁADZA” nie wykorzystuje ich do gier politycznych.



Natalia Sulanowska-Szymczak

Fajnie mieć świadomość, że się do Pana Profesora chodziło na wykłady.



Paulina Kramarz

Bardzo dziękuję i mogę mieć jedynie nadzieję, że i w pana ślady pójdą władze kolejnych uniwersytetów w Polsce. Ze swojej strony zapewniam o pełnym wsparciu.



Anna Porada

Dziękuję Jego Magnificencji. Środowisko akademickie i jego przewodnicy, jako osoby odpowiedzialne za wychowanie młodzieży, muszą stanowczo reagować na patologie pojawiające się w życiu publicznym zwłaszcza wówczas, gdy przybierają one tak drastyczną postać. Mam nadzieję, że także rektorzy innych uczelni zajmą równie zdecydowane stanowisko w tej sprawie.



Krzysztof Hipp

Dziękujemy, Magnificencjo. Oby takich głosów było jak najwięcej!



Magdalena Jarzębowska

Dziękuję. Kolejny powód, żeby przenieść się do Poznania.



Jean-Pierre Darcel

Dziękuję, Panie Rektorze, za te słowa. Wykładowca UJ i gej.



Frank Bartłomiej

Dzięki, Szeffie.



Elżbieta Walkowiak

Panie Rektorze. Dziękuję za ten apel – popieram go. Jestem również bardzo zaniepokojona próbami podziału nas – ludzi wg kryteriów nieakceptowalnych przeze mnie. Niszcząca nas wrogość i agresja jest objawem braku wiedzy oraz brakiem umiejętności przewidywania skutków i następstw; chęcią przypodobania się władzy i narzędziem manipu-

lacji. SZCZEGÓLNI NIEPOKOI MNIE WPŁYW TYCH PROCESÓW NA WYCHOWANIE KOLEJNYCH POKOLEŃ, tolerowanie nienawiści wśród młodzieży, wykorzystywanie jej młodszej wery do umacniania władzy. Oby młodzi ludzie uczyli się żyć obok siebie i razem z innymi bez potrzeby szukania wrogów.



Paweł Rybszleger

Dziękuję Panie Profesorze.



Władysław Polcyn

Dziękuję za te ogromnie ważne i odważne słowa Panie Rektorze.

Zatrzymajmy agresję niezależnie od sztandarów!



Marek Woszczyk

Bardzo dziękuję, Panie Rektorze. To oświadczenie jest szczególnie ważne dla pracowników UAM będących osobami LGBT.



Ryszarda Cierzniewska

Wyraz ETOSU AKADEMICKIEGO!!!
DZIĘKI TAKIEJ POSTAWIE I TYLKO TAKIEJ ETOS AKADEMICKI NABIERA SENSU!!! DZIĘKUJĘ PANIE REKTORZE!!!



Andrzej Sajewski

Dziękuję Panie Profesorze, za odwagę i głos rozsądku w kraju w którym znudziła się wolność i przestrzeganie prawa, w tym najważniejszego Konstytucji.



Krzysztof Podemski

Warto być przyzwoitym. Dziękuję.



Piotr Gućo Kozierowski

Brawo Rektorze! Uniwersytet to autonomiczne miejsce wolnej, nieskrępowanej myśli i słowa! A UAM to również i mój uniwersytet... tym bardziej jestem dumny. Wolny Poznań!!!



Jakub Linetty

Wiara katolicka spotkała się także z pogardą niektórych uczestników marszów równości. Żałuję, że JM Rektor UAM nie zauważył tej strony medalu.



Grażyna Kowalska

Kościół nie nawołuje do nienawiści. Kościół nawołuje do dezaprobaty obrażania przez lgbt uczuć religijnych i profanowania symboli religijnych. Jedno słowo Jedrzejewskiego wypowiedziane w złej formie/ bez uzupełnień/ zostało zmanipulowane. Katolicy nie chcą poniżenia lgbt. Katolicy nie chcą aby poniżać naszą wiarę i symbole religijne. Zdaje się, że wszyscy profesorowie UAM są przeciwko religii. Przykro nam zwykłym obywatelom.



Zofia Sawikowska

Dziękuję Panie Profesorze. Jestem dumna, że mogłam być częścią takiego światłego uniwersytetu dzięki pracującej tam kadrze profesorów.

WAKACJE Z ŁOPATĄ I PĘDZELKIEM

Lato to najlepszy czas na prowadzenie badań archeologicznych. Co za tym idzie, archeolodzy z naszego uniwersytetu rozjechali się po Polsce i po świecie. Gdzie możemy na nich natrafić?



FOT. PROJEKT KOLEGIATA

Najdalej zawędrowała ekspedycja archeologiczna Instytutu Archeologii UAM pod kierunkiem prof. Arkadiusza Marciniaka. Przebywają oni obecnie w Çatalhöyük w Turcji, gdzie prowadzą badania wykopaliskowe. Osada w Çatalhöyük, położona w środkowej Anatolii, jest jednym z najważniejszych stanowisk neolitycznych na świecie. Od 2012 roku znajduje się Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Badania archeologiczne Instytutu Archeologii UAM w Çatalhöyük są prowadzone nieprzerwanie od 2001 roku. Zespół prof. Arkadiusza Marciniaka miał udział w głośnym odkryciu przyczyn upadku tego dużego ośrodka dzięki rozpoznaniu zmian klimatycznych pod koniec VII tys. p.n.e. i ich wpływu na mieszkańców osady. Rozpoznał także zmiany demograficzne w ostatnim okresie zasiedlenia osady, odmienne formy eksploatacji środowiska czy zmiany w strategii pozyskiwania szeregu surowców. – Badania przyniosły szereg spektakularnych odkryć, w tym dużych kamiennych figurek kobiecych, z których jedna została uznana przez Artsy – prestiżowy portal poświęcony sztuce – za najważniejsze odkrycie historii sztuki w 2016 roku – tłumaczy prof. Arkadiusz Marciniak.

Od dwóch lat ekspedycja prowadzi badania w niebadanej wcześniej strefie osady, tak zwanej East Area. – Podczas prowadzonych dotychczas prac odkryliśmy pięć domów z ostatniego etapu jej zasiedlenia. Mury z suszonej cegły zachowały się do wysokości około 1,5 metra. Ich ściany były systematycznie odnawiane pozostawiając grubą warstwę tynku. Ostatnie lata użytkowania osady były jednak trudne dla jej mieszkańców. Opuścili domy i zamieszkiwali w, odkrytej kilka dni temu, lekkiej konstrukcji szalasowej przykrywanej niestarannie utrzymaną podłogę – relacjonuje prof. Marciniak.

Pod koniec lipca ruszyła też inna zagraniczna ekspedycja badawcza, na Ukrainie pod kierownictwem prof. Marzeny Szmyt. – Rozpoczyna ona badania nad późnoneolitycznymi czy wczesnobrązowymi cmentarzyskami kurhanowymi na obszarze Podola. To kontynuacja i rozszerzenie o nowe obszary wcześniejszych badań prof. Aleksandra Kośko – wyjaśnia prof. Marcin Ignaczak.

On z kolei kieruje największymi badaniami jakie prowadzi obecnie Instytut Archeologii UAM – w Poznaniu archeolodzy poszukują śladów po kolegiacie Św. Marii Magdaleny. Co słychać na Placu Kolegiackim? Praca wre. Miejsce przypomina obecnie wielki plac budowy. Obok archeologów pracują tu już budowlańcy. Obie grupy starają się nie wchodzić sobie w drogę. Choć czasem muszą. Jak wtedy, gdy w wykopie pod wodociąg natrafiono na kolejne krypty. – Teraz trochę blokujemy budowlańców, bo musimy to wszystko udokumentować – wyjaśnia Marcin Ignaczak.

Podczas prac budowlanych zburzono niekiedy dawne basenu przeciwpożarowego, który zbudowali Niemcy podczas II wojny światowej. Jak wynikało z wcześniejszych ustaleń, pod jego posadzką wszystko do poziomu 3,60 metra miało być zniszczone. Tymczasem po zburzeniu niekiedy basenu okazało się, że sięgał do 2,8 metra, a konstrukcja była oparta o dawne mury kolegiaty.

W miejscu, gdzie znajdowało się prezbiterium odkryli kolejne mury. – Tam znaleźliśmy dwa ossuaria, czyli skupiska kości ludzkich. Ze względu na upał, nie mogły zostać w wykopie, trzeba było je wydobyć i zabrać w bezpieczne miejsce. – Prawdopodobnie w trakcie przebudowy kolegiaty do tych ossuariów trafiły kości zmarłych wydobytych z innych grobów – wyjaśnia Ignaczak.

Obok znaleźli grób młodej kobiety w wieku 20-25 lat, prawdopodobnie z XVII-XVIII wieku. – To dość tajemniczy pochówek, bo głowa kobiety była oddzielona od reszty ciała, spoczęła na kościach piszczelowych. Mamy pewność, że zmarła w momencie chowania była już pozbawiona głowy. Nie zachowały się jednak kręgi szyjne, więc nie możemy stwierdzić, czy głowa była odcięta. Za to pod trumną znaleźliśmy nóż – tłumaczy Ignaczak.

Po drugiej stronie placu natrafili z kolei na nietypowe pochówki dzieci. – Początkowo myśleliśmy, że to była kobieta pochowana z dwójką dzieci, bo jedno z nich leżało na jej ramieniu, ale okazało się, że ta osoba, która tu spoczywa ma zaledwie 1,20 metra wzrostu, czyli raczej była to osoba bardzo młoda – mówi Ignaczak.

Na rozwikłanie tajemnic tych pochówków przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać. Podobnie jak na rekonstrukcję najbardziej wyjątkowego reliktu – perłowego czepca, który znaleźli w jednym z pochówków. To prawdziwa archeologiczna sensacja, budząca zachwyt specjalistów z całego kraju. – Do 4 sierpnia był on wystawiany na Zamku Królewskim w Warszawie. Teraz będzie przez nas żmudnie rekonstruowany. Zależy nam, by odtworzyć go w takiej formie w jakiej kiedyś był, bo to jedyny zachowany na świecie taki czepiec – podkreśla Ignaczak.

Prace w Turcji, na Ukrainie i w Poznaniu to nie koniec. Jeszcze w wakacje prof. Artur Różański rozpocznie badania zamku w Kole.

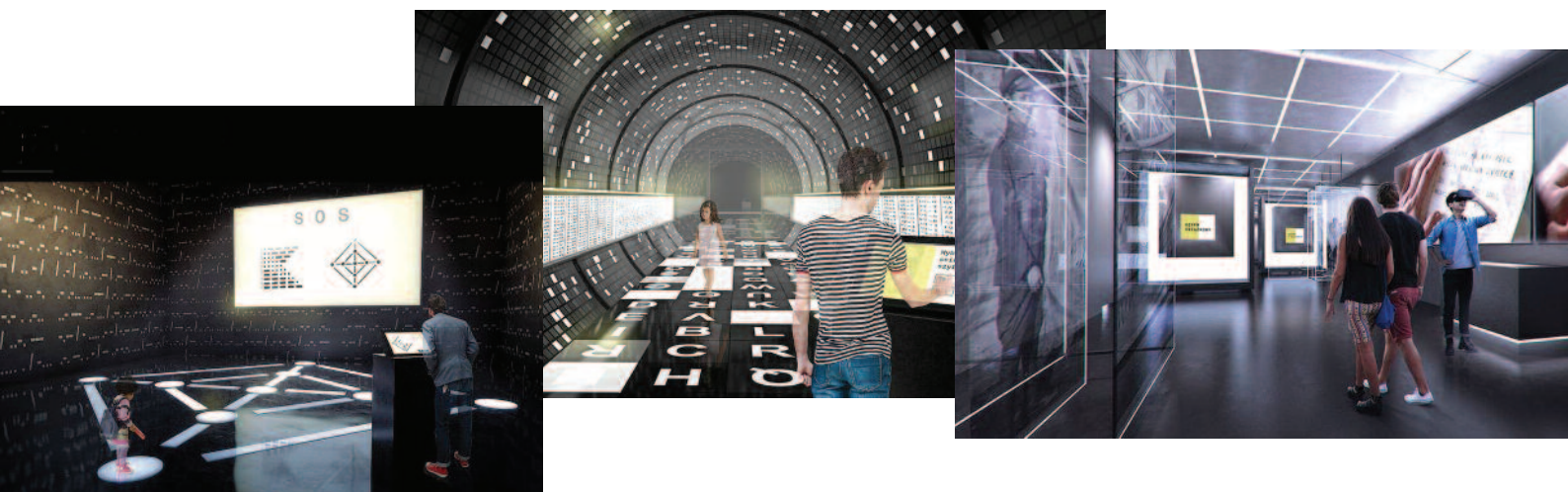
Filip Czekala

Z OSTATNIEJ CHWILI

Blisko 50 monet z brązu sprzed 1 700 lat odkryli archeolodzy z Poznania w czasie wykopalisk na terenie obozu legionistów w Novae. Naukowcy przypuszczają, że skarb został ukryty przez jednego z żołnierzy rzymskich, bo znaleziska dokonano w koszarach legionowych.

WEJDŹ DO U-BOOTY I ZDOBĄDŹ DOKUMENTY

Do 26 sierpnia firmy zainteresowane zaprojektowaniem i wykonaniem Muzeum Enigmy mogły składać swoje oferty w przetargu. – Na realizację zadania planujemy dwa lata – przekazał Mariusz Wiśniewski, wiceprezydent Poznania. Placówka będzie się mieścić w Collegium Martineum przy Św. Marcinie.



Centrum Szyfrów Enigma w Poznaniu to wspólne przedsięwzięcie UAM i miasta Poznań. Muzeum ma powstać na jednym z pięter dawnego Collegium Historicum przy ul. Św. Marcin (dziś Collegium Martineum). Miejsce wybrało nieprzypadkowo – tutaj przed II wojną światową znajdował się oddział biura szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Pracowali w nim Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski – absolwenci Uniwersytetu Poznańskiego, którzy złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma.

– Utworzenie Centrum Enigma będzie możliwe dzięki dotacji z Unii Europejskiej przyznanej przez marszałka województwa. Inicjatywa utworzenia muzeum Enigmy pojawiła się kilka lat temu, a jej promotorem był Szymon Mazur, dziennikarz ówczesnego Radia Merkury. W 2015 roku po wyborach samorządowych i zmianie władz miejskich, przystąpiliśmy do wsparcia i realizacji tego pomysłu. Projekt, oprócz swoich walorów historycznych i edukacyjnych, ma także turystycznie promować miasto – tłumaczy Mariusz Wiśniewski. Przyszłym operatorem placówki będzie Centrum Turystyki Kulturowej Trakt.

Oferty zaszyfrowane

Nową placówkę już zapowiada kontener przed Zamkiem. Prace nad „prawdziwym” muzeum ruszą już wkrótce. Miasto ogłosiło już przetarg na jego wykonanie. Jego zwycięzca pracę ma zakończyć do 30 listopada 2020 r. Łączna kwota na realizację przedsięwzięcia ma wynieść ponad 15 mln zł. Na złożenie ofert zainteresowane firmy miały czas do 26 sierpnia. Za co będzie odpowiadał zwycięzca przetargu? W największym skrócie wykona całą aranżację muzeum.

Pierwszy etap przetargu obejmuje utworzenie ekspozycji stałej Centrum Szyfrów Enigma w Poznaniu wraz z dostawą niezbędnego sprzętu, wyposażenia i oprogramowania.

Już po wizji lokalnej

W muzeum znaleźć mają się sale tematyczne z materiałami multimedialnymi i stanowiskami interaktywnymi. Poszczególne sale nawiązywać mają m.in. do historii uniwersytetu i wkładu naukowego poznańskich kryptologów. Jedną z atrakcji ma być też model Enigmy pozwalający zwiedzającym na zrozumienie jej funkcjonowania i sposobu szyfrowania wiadomości. Obok części historycznej działać ma edukacyjno-rozrywkowa, skierowana w szczególności do dzieci. Te będą mogły rozwiązać proste zagadki czy pobawić się urządzeniami deszyfrującymi. – W przetargu mniej więcej wskazujemy, co ma być w środku. Firmy zainteresowane mają to twórczo zinterpretować. To fachowcy w tym zakresie – wyjaśnia Szymon Mazur.

„Życiu Uniwersyteckiemu” Szymon Mazur zdradza jedną ciekawostkę. – W środku auli ma się wynurzać z podłogi kiosk U-Booty. Trzeba będzie się do niego dostać, jak najszybciej zdobyć dokumenty o Enigmie i wydostać się na zewnątrz – mówi.

Pomieszczenia Centrum Szyfrów Enigma znajdują się na I piętrze budynku. Firmy zainteresowane przetargiem pod koniec czerwca oglądały je na wizji lokalnej tak, by swoje pomysły dopasować do przestrzeni, w której mają się znaleźć. Wykonawca odpowiadać będzie nie tylko za ekspozycje, ale i za typowe prace budowlane. A tych będzie sporo, bo obiekt trzeba dostosować do nowych potrzeb: wyburzona zostanie m.in. klatka schodowa i część ścian działowych, wymienione zostaną drzwi i okna, część podłóg. Pomieszczenia zyskają też nowe instalacje i systemy przeciwpożarowe. Zdemontowane i zabezpieczone zostaną te elementy, które nie pasują do muzeum, a mają charakter zabytkowy. Część historycznych elementów wystroju przejdzie renowację i konserwację.

W drugim etapie wykonawca przeprowadzi remont części wspólnych Collegium Martineum. Zostaną one dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych.

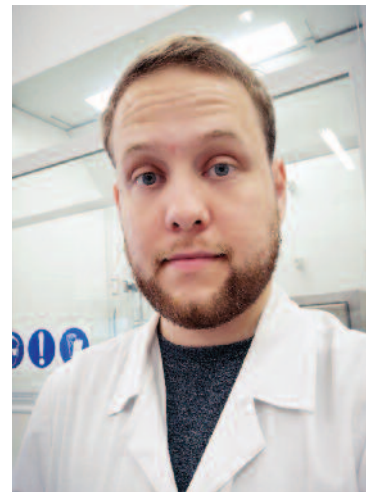
Filip Czeakała



Rafał Świergiel



Kinga Kułaga



Adrian Walkowiak

DIAMENTOWA SIÓDEMKA

Podobnie jak w zeszłym roku siedmioro wybitnych studentów z UAM zdobyło Diamentowe Granty w programie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Spytaliśmy laureatów, na czym będą polegały ich badania.

Diamentowy Grant jest jednym z najbardziej prestiżowych programów dla młodych badaczy. Uczestniczący w nim studenci nie tylko otrzymują pieniądze na realizację własnych badań, dostają również szansę na przyspieszenie swojej kariery naukowej. W 8. edycji konkursu zespół ekspertów wyłonił 85 laureatów, między których rozdzielono 17 mln zł dofinansowania. Każdy z nich miał szansę zdobyć 220 tys. zł na projekty realizowane od 12 do 48 miesięcy.

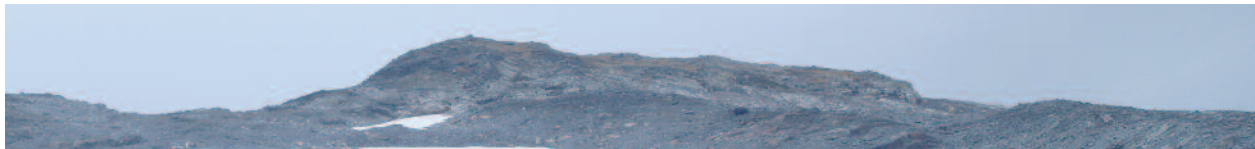
W gronie wyróżnionych znaleźli się: Jakub Buda, Kinga Kułaga, Blanka Maria Borowiec z Wydziału Biologii, Rafał Świergiel z Wydziału Prawa i Administracji, Michał Wieczorkowski z Wydziału Nauk Społecznych, Adrian Walkowiak z Wydziału Chemii i Paulina Książek z Wydziału Historycznego.

Rafał Świergiel jest studentem Wydziału Prawa i Administracji (Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczne i Społeczne). Jest członkiem Senatu UAM. Przygotował również kilka artykułów naukowych – głównie z zakresu prawa konstytucyjnego oraz historii prawa. Wybór tematyki, jak podkreśla, podyktowany jest szczególnymi okolicznościami – setną rocznicą odzyskania niepodległości. – Doświadczenia Rzeczypospolitej w postaci odrodzenia się państwa polskiego po I wojnie światowej, a później w okresie transformacji na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, miały bowiem szczególny wpływ na społeczeństwo i w konsekwencji na ukształtowanie się ustroju konstytucyjnego. Porównanie przemian mających miejsce w Polsce po 1918 r., a następnie po 1989 roku ma

służyć próbie odpowiedzi na pytanie – czy konstytucja jako najwyższy akt prawny jest tym samym swego rodzaju wehikułem przemian? – mówi. Dzięki funduszom z Diamentowego Grantu będzie mógł zbadać zależność między procesami polityczno-społecznymi i ich wpływem na przepisy konstytucyjne.

Dlaczego ptaki aktywne dniem śpiewają również nocą? Odpowiedzi na to pytanie będzie szukała **Kinga Kułaga** z Wydziału Biologii. W swoim projekcie będzie określać powszechność i intensywność tego zjawiska. – Spróbuję ustalić, czy nocny śpiew dziennych ptaków jest wyłącznie efektem ubocznym ilości światła docierającego do środowiska nocą, zachowaniem funkcjonalnym, czy kompromisem pomiędzy różnymi czynnikami oddziaływującymi na osobniki – informuje studentka. W rezultacie powstanie szczegółowa ocena nocnej aktywności dziennych ptaków w szerokim spektrum środowisk. Badania laureatki mogą również dostarczyć wiedzy na temat możliwego ewolucyjnego ich przystosowania do czerpania dodatkowych korzyści ze śpiewu nie tylko za dnia, ale również w nocy. Prywatnie Kinga Kułaga rozwija pasję podróżniczą, najchętniej wędruje po górach z najbliższymi. Jej najnowszym hobby jest uprawa roślin doniczkowych w zaciszu poznańskiego mieszkania.

Adrian Walkowiak studiuje na Wydziale Chemii. Za wyniki w nauce i działania na rzecz UAM dostał prestiżowe wyróżnienie „Studencki Laur”. Od lat aktywnie działa w Naukowym Kole Chemików. Nagrodzony projekt będzie realizował w Zakładzie



Michał Wieczorkowski



Paulina Książek



Jakub Buda

FOT. AGATA MATULKA

Katalizy Heterogemicznej na Wydziale Chemii pod kierunkiem prof. Marii Ziółek. Jak podkreśla, podejmowana tematyka badawcza wpisuje się w ogólnoswiatowy nurt tzw. „zielonej chemii”, polegający m.in. na wytwarzaniu katalizatorów pracujących w łagodnych warunkach, bez użycia toksycznych substancji. Projekt obejmuje syntezę i charakterystykę nowych katalizatorów zawierających metale przejściowe wprowadzone na mezo- i makroporowate nośniki krzemionkowe oraz zeolity, a także określenie wpływu rozmaitych czynników na aktywność i selektywność otrzymanych materiałów w reakcjach degradacji barwników organicznych oraz utleniania alkoholi nadtlaniem wodoru i/lub w obecności światła – podsumował student.

Szałeństwo i nienormatywność postaci kobiecych w operach Krzysztofa Pendereckiego fascynuje **Paulinę Książek**. Pod tym kątem studentka muzykologii będzie badać trzy opery polskiego kompozytora („Diabły z Loudun”, „Czarna maska”, „Ubu król”). Laureatka Diamentowego Grantu przedstawi nowe spojrzenie na te wybitne dzieła nawiązujące do ważnych problemów społecznych. – Moim zamierzeniem jest stworzenie teorii interpretacyjnej wywiedzionej z teorii nauk społecznych, uwzględniających zwłaszcza założenia dotyczące osobowości zależnych czy „ciemnej triady” – oraz psychiatrycznych, dotyczących rozróżnienia między opętaniem a stanem z pogranicza transu, padaczki i psychozy schizofrenicznej. Ważnym punktem odniesienia będzie również filozoficzne postrzeganie kategorii nienormatywności i szaleństwa – wyjaśnia młoda badaczka. Dla Pauliny Książek opera jest całym życiem. – Największym szczęściem dla mnie jest to, że mogę opowiadać innym o swojej pasji, która stała się również moją drogą naukową – mówi.

Jakub Buda z Wydziału Biologii będzie badał wpływ radioizotopów na ekosystemy lodowcowe. Student spróbuje dowiedzieć się, w jaki sposób radioizotopy wpływają na populacje szczytowych zwierząt w łańcuchu troficznym na lodowcach, oraz

jakie dokładnie pierwiastki gromadzą się w tkankach żyjących tam zwierząt, a także jakie grupy bakterii odpowiadają za akumulację radioizotopów: antropogenicznego Cez-137 oraz naturalnego ołów-210. – Woda pochodzenia lodowcowego jest wykorzystywana w gospodarstwach domowych i turystyce w Ameryce Południowej, Azji czy Alpach – wyjaśnia Jakub Buda. – Informacja o tym, w jakich ilościach i w jakich organizmach akumulowane są radioizotopy oraz czy ograniczają życie na lodzie, może być wykorzystana nie tylko w biologii glacialnej, ale także w ochronie środowiska, biogeografii. Może również stanowić podstawę do działań poświęconych oczyszczaniu wody lodowcowej wykorzystywanej przez ludzi. Wieczorami laureat Diamentowego Grantu odpoczywa od zgiełku miasta słuchając muzyki. Spokoju szuka eksplorując polskie góry i zaciszne miejsca na nizinach.

Michał Wieczorkowski z Wydziału Nauk Społecznych od początku studiów łączył ciekawość filozofii z dążeniem do zgłębienia problematyki prawniczej. Efektem tych zainteresowań jest projekt nagrodzony Diamentowym Grantem. Polega on na zastosowaniu uwag Ludwiga Wittgensteina dotyczących problemu kierowania się regułą do analizy statusu dyrektyw interpretacyjnych w praktyce stosowania prawa. – Dyrektywy interpretacyjne są regułami, które wskazują, jak należy poprawnie interpretować tekst prawny; można je zatem uznać za odpowiedź teoretyków prawa na problem wieloznaczności, „otwartości” tekstu prawnego – mówi Michał Wieczorkowski – Z perspektywy realizowanego przeze mnie projektu niezwykle istotne jest również powszechnie przyjęte w polskiej kulturze prawnej twierdzenie, że prawo to nie tylko tekst prawny; to właśnie dyrektywy interpretacyjne odpowiadają bowiem ostatecznie za aktualną treść prawa. Student wypoczywa żeglując, grając na gitarze i czytając.

Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka

STUDIA PO 16-TEJ

Studia po 16-tej to nowy pomysł Nadnoteckiego Instytutu UAM. Propozycja, skierowana nie tylko do osób pracujących, spotkała się z dużym zainteresowaniem, nie tylko w Pile.

O pomysle, z zastępcą dyrektora NI UAM dr. Pawłem Michałem Owsianym rozmawia Krzysztof Smura.

Skąd przyszła inspiracja?

Najkrócej rzecz ujmując: z życia. Prawdopodobnie każdy z nas zna kogoś, kto chciał studiować, a kogo życie potoczyło się zupełnie inaczej. Ilu ludzi, tyle historii: od osób, które zaraz po liceum musiały iść do pracy, bo były w trudnej sytuacji finansowej, przez takie, które w młodym wieku założyły rodziny – i tu obok wątku finansowego pojawia się wątek niedoboru czasu, bo wiemy, że projekt „dzieci” jest czasochłonny, po osoby, które być może kiedyś źle wybrały kierunek i przerwały studia. Życie pisze naprawdę różne scenariusze, a my te scenariusze chcemy doprowadzić do szczęśliwego finału w postaci wykształcenia, wiedzy, umiejętności, doświadczenia i sieci kontaktów. Chcemy, żeby to wszystko było bazą do realnej zmiany sytuacji zawodowej naszych „studentów po 16-tej”, a co za tym idzie – także poprawy statusu społecznego i materialnego. Tym samym proponujemy bezpłatne studia stacjonarne o dostosowanej do życia organizacji zajęć.



na trzy – cztery popołudnia w tygodniu. Dlatego we współpracy z wykwalifikowaną kadrą, chcemy zaproponować zarówno opiekę, jak i atrakcyjne zajęcia dla dzieci, w czasie, kiedy ich rodzice będą na zajęciach. No i nie trzeba będzie wybierać, czy na studia pójdzie mama, czy tata – zapraszamy oboje rodziców. Planujemy również prowadzić dla tych dzieci regularnie zajęcia „dziecięcego uniwersytetu”, jak i „leśnych zajęć” – wykorzystujemy po prostu potencjał i możliwości nasze i naszego otoczenia. Zajęcia będą odbywać się

od 16-tejszesnastej, czyli pracujący studenci będą jechać na uczelnię prosto z pracy. Dlatego proponujemy też obiady dostarczane na miejsce – będzie można zjeść w spokoju przed rozpoczęciem zajęć. Opieka nad dziećmi i obiady będą płatne, ale robimy wszystko, by były jak najbardziej dostępne. Same studia pozostają oczywiście bezpłatne.

Czy były robione badania dotyczące zainteresowania pomysłem, czy to raczej działanie spontaniczne?

Realizacja pomysłu wynika z nagminnego zainteresowania przede wszystkim studiami informatycznymi w trybie studiów niestacjonarnych, co jest trudne do zrealizowania w Pile. Nie prowadzimy badań rynku zleczanych podmiotom zewnętrznym, ale taką analizę prowadziło miasto – choćby w zakresie czynników ograniczających rozwój firm, które tu istnieją i chcą się tu lokować. Z tych analiz wynika między innymi brak specjalistów branży IT. Natomiast zmiany w środowisku pokazują, że potrzeba specjalistów od gospodarki wodnej rosnąć będzie z roku na rok.

Jak pomysł został odebrany w Pile i regionie?

Prawdę mówiąc: różnie. Niektórzy podchodzą entuzjastycznie. Inni trochę sceptycznie, nie wierząc, że da się w ten sposób realizować pełny program studiów dziennych, ale robimy wszystko, żeby te wątpliwości rozwiązać. Jeszcze inni próbują sprowadzić nasz pomysł do samych studiów realizowanych po południu, które nie są niczym nowym nawet w naszej lokalnej społeczności. Sęk w tym, że oferujemy dużo więcej niż studia. Chcieliśmy kompleksowo rozwiązać problemy, z którymi do tej pory spotykały się osoby, którym – kolokwialnie mówiąc – życie uniemożliwiło, a przynajmniej mocno utrudniło studiowanie. Oczywiście studia to sedno naszego pomysłu, ale skupiliśmy się na rozwiązywaniu prawdziwych problemów, jakie uniemożliwiają albo utrudniają studiowanie w tym, co nazywamy „prawdziwym życiem”. Stąd właśnie pomysł na opiekę nad dziećmi. Bo choćby nie wiem jak grzeczne, trzy-, pięcio- czy dziesięciolatki nie mogą zostać same. Nie każdy ma szansę zostawić dzieci u babci, tym bardziej

Studia są dzienne, ale raczej dla „sów”?

W promocji używamy hasła „cokolwiek robisz od rana, po południu możesz studiować”. Tę propozycję świadomie kierujemy przede wszystkim do osób pracujących, ale zapraszamy każdego – również „sowy”, którym tym lepiej myśli się, im bliżej nocy. „Studia po 16-tej” można łączyć nie tylko z pracą, ale także z realizacją pasji, wolontariatem czy praktykami lub realizacją projektów w firmach, z którymi współpracujemy. Firmy te już cieszą się z takiego rozwiązania.

Uczelnia będzie zapraszać również w weekendy?

Tak, chcielibyśmy studentom „Studiów po 16-tej” zająć jedną lub dwie soboty w miesiącu. Ale tylko soboty. Sobotnie zajęcia planujemy od 8.00 do 18.00. Nie chcemy, aby w kalendarzu zrobiło się zbyt ciasno, ani zajmować zbyt wielu sobót. Oczywiście także w soboty zapewnimy ułatwienia związane z opieką nad dziećmi, wyżywieniem i właśnie wtedy – np. w co drugą sobotę – przewidujemy program „akademicki” również dla dzieci. Musimy przecież zrealizować materiał godzinowy standardowo prowadzonych u nas studiów. Dlatego chcemy elastycznie podejść do organizacji godzinowej zajęć.

Co zrobić, by zostać waszym studentem?

Trzeba przede wszystkim chcieć. Procedura rekrutacji na „Studia po 16-tej” wygląda standardowo, a zaczyna się od zalogowania na portalu rekrutacyjnym rekrutacja.amu.edu.pl. Proponujemy dwa kierunki: trzyletnią licencjacką gospodarkę wodną i trzyipółletnie inżynierskie technologie informatyczne. Te drugie jako jedyny w regionie z dyplomem inżyniera na finiszu. Rekrutacja trwa do 20 września.

NAUKA LATANIA DLA STUDENTÓW

Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM planuje stworzyć Centrum Dronów.

Będzie to pierwsze takie centrum na polskiej uczelni. Na początek, w ramach pozyskanego grantu UAM kupi kilka najwyższej jakości dronów. W ich obsłudze zostało już przeszkolonych kilkunastu wykładowców, których zadaniem będzie uczenie studentów.

Wykorzystamy doświadczenia najlepszych amerykańskich uniwersytetów, które prowadzą od prawie 10 lat podobne centra przydatne do celów dydaktycznych i szkoleniowych – mówi dr hab. Adam Szymaniak z WNPiD UAM. W nadchodzącym roku akademickim warsztaty dronów zostaną wpisane w programy nauczania na kilku kierunkach prowadzonych na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa (bezpieczeństwo narodowe, zarządzanie państwem, dziennikarstwo i komunikacja społeczna). Warsztaty będą miały charakter praktyczny – większość godzin przeznaczona zostanie na naukę latania, na początek na profesjonalnych symulatorach lotów, później na zakupionych przez UAM dronach.

Studenci po ukończeniu warsztatów będą mogli podejść do certyfikacji: VLOS – Visual Line of Sight, czyli loty dronem w zasięgu wzroku oraz BVLOS – Beyond Visual Line of Sight, czyli loty dronem poza zasięg wzroku.

Drony można wykorzystywać np. w dziennikarstwie do przekazania obrazu z innej perspektywy, jak i do działań militarnych oraz pozamilitarnych (np. akcje ratowniczo-poszukiwawcze czy monitorowanie terenu).

Warto dodać, że w minionym roku akademickim także studenci Wydziału Historycznego UAM mieli możliwość udziału w szkoleniach z obsługi dronów, które odbywały się w ramach projektu Humaniści – Profesjonaliści.

Agnieszka Książkiewicz

PLANETOIDA POZNAŃUNIVERSITY

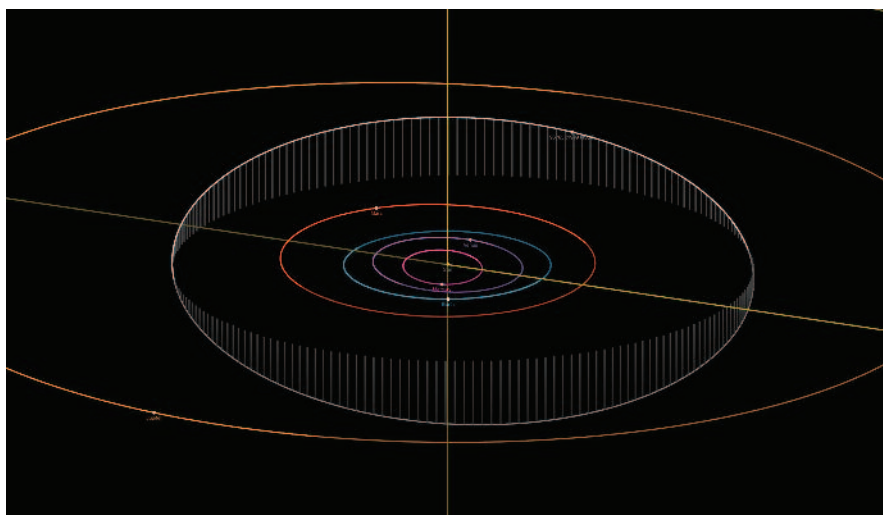
Zakończyło się głosowanie społeczności UAM na nazwę dla planetoidy 96765. Najwięcej, bo ponad połowę wszystkich głosów, zdobyła propozycja „Poznańuniversity”. Jej anglojęzyczna forma ułatwi posługiwanie się tym terminem przez astronomów na całym świecie.

W roku stulecia Uniwersytetu Poznańskiego poznańscy astronomowie postanowili umieścić swoją Alma Mater po wsze czasy wśród gwiazd. Skontaktowali się z czeskimi kolegami, którzy mają na koncie odkrycia wielu planetoid – okruchów skalnych, krążących po orbitach wokół Słońca – prosząc o nazwanie jednej z nich nazwą związaną z UAM. Wybrano obiekt o numerze katalogowym 96765.

W najbliższym czasie odkrywcy obiektu, astronomowie z Obserwatorium w Ondřejovie w Czechach, zgłoszą „Poznańuniversity” do Międzynarodowej Unii Astronomicznej, zajmującej się nadawaniem oficjalnych nazw planetoidom i kometom w naszym Układzie Słonecznym. Procedura „ochrzczania” planetoidy 96765 imieniem naszej Alma Mater może potrwać jeszcze około pół roku – po tym czasie każda wyszukiwarka internetowa, zapytana o „Poznańuniversity” zwróci nam krótki opis naszej uczelni w języku angielskim.

Przypomnijmy, że w zgodzie z zasadami nazewnictwa planetoid, opracowanymi przez Międzynarodową Unię Astronomiczną, Instytut Obserwatorium Astronomiczne UAM wybrał kilka propozycji nazw dla planetoidy UAM. Społeczność uczelni głosowała na jedną z nich do godz. 23: 59, 17 lipca 2019 roku.

Planetoida, która miałaby nosić miano „Poznańuniversity” to



Ilustracja przedstawia położenie ciał w Układzie Słonecznym na dzień 18 lipca 2019 r. Pionowe kreski ilustrują odległość orbity planetoidy 96765 od płaszczyzny orbity Ziemi.

obiekt skalny o średnicy ok. 3 km, w kształcie przypominającym klasyczną, poznańską pyłę. Doba na tej planetoidzie jest trochę krótsza niż na Ziemi i trwa około 20 godzin. Nie posiada ona atmosfery, a grawitacja jest tak znikoma, że astronauta stojący na jej powierzchni miałby trudności z poruszaniem się, gdyż każdy krok powodowałby odlot na orbitę okołosłoneczną.

Agnieszka Książkiewicz

REMONTY IDĄ PEŁNA PARĄ

Trwa gruntowny remont parkingu na Kampusie Ogrody, a w Collegium Martineum przygotowywane są pokoje na przyjęcie pracowników administracji. To nie wszystko. Dowiedzieliśmy się, które uniwersyteckie budynki i miejsca są modernizowane w wakacje.



FOT. ADRIAN WYKOTA

Wkrótce parking przy budynku D na Szamarzewie będzie wyglądał całkiem inaczej. Przede wszystkim pokryje go nowa nawierzchnia. – Płasczyzna z kostki brukowej zastąpi asfalt pełen dziur – informuje kierownik Działu Technicznego UAM, Władysław Graczyk.

Zmieni się układ trawników i miejsc postojowych. W centrum placu zaplanowano miejsce na zieleń, a na przeciwko, na skraju, będą wyznaczone miejsca parkingowe. Prace obejmą również wymianę instalacji uzbrojenia podziemnego czyli instalacji sanitarnej, elektrycznej oświetlenia terenu, światłowodowej, kanalizacji deszczowej, teletechnicznej i monitoringu.

Inne roboty remontowe i modernizacyjne realizowane są w:

Collegium Heliodorii Święicki

- dokończenie termomodernizacji budynku
- dokończenie remontu auli oraz klatki schodowej od strony ul. Grunwaldzkiej
- przebudowa pomieszczeń przyziemia dla potrzeb laboratorium Wydziału Anglistyki

Collegium Martineum

- remont pomieszczeń na III piętrze dla przenoszonych jednostek administracji centralnej z Collegium Iuridicum

Collegium Novum

- remont pomieszczeń po Wydziale Anglistyki dla Instytutu Lingwistyki Stosowanej w budynku A Collegium Novum
- wymiana wyeksploatowanych dwóch wind osobowych w budynku B

Kampus Morasko

- modernizacja układu chłodzenia dla sal wykładowych A, B, C oraz pomieszczeń części dziekanatu na parterze w budynku Collegium Mathematicum

Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu

- przystosowanie budynku dydaktycznego i studenckiego w starej części do aktualnych przepisów przeciwpożarowych.

Ewa Konarzewska-Michalak

EUROPEAN NEW SCHOOL W SŁUBICACH

Rada Fundacji Viadriny poparła utworzenie European New School of Digital Studies z siedzibą w Collegium Polonicum w Słubicach.

Rada Fundacji Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą 1 sierpnia zatwierdziła projekt European New School (ENS). Decyzja ta opierała się również na pięciu recenzjach zewnętrznych, z których wszystkie były pozytywne.

Prof. dr Klaus Dicke, przewodniczący Rady Fundacji Viadriny, powiedział: – Wraz z utworzeniem ENS Viadrina kontynuuje swoją misję założycielską, kierując w innowacyjny sposób skoncentrowane wokół tematyki europejskiej badania i nauczanie ku przyszłościowemu tematowi cyfryzacji. Oferowane wspólnie z UAM kierunki studiów zwiększą atrakcyjność Viadriny i pozwolą badaniom nad cyfryzacją, jej warunkami i konsekwencjami wpisać się w nowe profile edukacyjne i zawodowe.

Decyzja Rady Fundacji jest warunkiem wstępnym utworzenia ENS, która powstanie jako wspólny projekt Uniwersytetu Viadri-

na i UAM, realizowany w Collegium Polonicum w Słubicach. Ekonomiści, prawnicy, socjologowie, humaniści i eksperci z zakresu techniki w dziedzinie sztucznej inteligencji i lingwistyki komputerowej będą w CP nauczać i prowadzić interdyscyplinarne oraz transgraniczne badania w celu znalezienia odpowiedzi na wyzwania społeczeństwa cyfrowego. Pierwszym krokiem będzie otwarcie kierunku studiów „Master of Digital Entrepreneurship” w semestrze zimowym 2020/21.

W tym celu planowane jest utworzenie czterech profesur, których tematyka została również zatwierdzona przez Radę Fundacji Viadriny w dniu 1 sierpnia. Obejmą one następujące obszary: zarządzanie informacją i transformacja cyfrowa, prawo i etyka społeczeństwa cyfrowego, socjologia techniki oraz teoria polityczna i demokracja cyfrowa. Ponadto UAM poprowadzi zajęcia z zakresu informatyki i komputeroznawstwa.

opr. red.

O HUMANISTYCE DŁUGIEGO TRWANIA: POZNAŃSKA BIBLIOTEKA NIEMIECKA



PROF. ŁUKASZ MUSIAŁ

Nauka społeczna – przekonywał przed ponad stu laty Max Weber, wybitny niemiecki socjolog i filozof kultury – jest nauką o rzeczywistości. Chcemy zrozumieć rzeczywistość życia, w której jesteśmy osadzeni, chcemy zrozumieć jej specyfikę, jej dzisiejsze zależności i znaczenie kulturowe poszczególnych zjawisk, jak i powody ich historycznych przemian i obecnych kształtów, które sprawiły, że są takie, a nie inne. Spośród inicjatyw badawczych, które w ostatnich trzydziestu latach w praktyce realizują taką wizję nauki, wyróżnia się bez wątpienia seria naukowo-wydawnicza Poznańska Biblioteka Niemiecka (PBN).

W 1996 r. pojawił się pierwszy tom, po nim, aż do dnia dzisiejszego, prawie pięćdziesiąt kolejnych. Inicjatorem przedsięwzięcia i głównym redaktorem serii był znakomity germanista z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. Hubert Orłowski. Wszystkie tomy pilotowanej serii mają charakter monograficzny, a o ich ostatecznym kształcie decydują redaktorzy merytoryczni.

Niezmienna pozostaje formuła wyjściowa, przypomina o niej credo zamieszczane w każdym tomie serii. Oto jego kluczowy fragment: *Sąsiedztwo zobowiązuje. Zwłaszcza wtedy, gdy pamięć sąsiedztwa różni mocno, a niepięknie. Taka pamięć dzieli i łączy. Jako wspólne doświadczenie warunkuje współczesność. Sąsiedztwo niemiecko-polskie zobowiązuje. Zwłaszcza do rozumnej refleksji.*

O innowacyjności, nowoczesności i wysokim poziomie PBN decyduje zarówno dobór tematyki i autorów, jak i – nazwijmy to ogólnie – bogata wyobraźnia intelektualna. Historycy, socjolog, politolog, filozofowie, badacze kultury i literatury od dwudziestu z górą lat, zgromadzeni pod jednym dachem PBN, prowadzą ze sobą wielogłosowy, ożywiony dialog intelektualny, którego wartość dalece wykracza poza horyzont spraw bieżących. To ważne zwłaszcza teraz, kiedy wielu przedstawicieli polskiej polityki próbuje instrumentalizować stosunki polsko-niemieckie, nieodpowiedzialnie przyczyniając się do wzrostu nastrojów ksenofobicznych i antyeuropejskich w naszym społeczeństwie.

W 1996 r., kiedy wydawano pierwszy tom serii, istniała ogromna potrzeba wypełnienia zawstydzających luk w wiedzy o naszym zachodnim sąsiedzie. Takich luk jest obecnie zdecydowanie mniej. Pięćdziesiąt tomów to także pięćdziesiąt znakomitych propozycji transferu naukowego i kulturowego.

Nie ma wątpliwości, że seria PBN to najambitniejszy, intelektualnie najbardziej innowacyjny i najdłużej trwający projekt naukowo-edytorski w historii polskiej germanistyki. Przez ponad dwie dekady był wspierany finansowo przede wszystkim

przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, a w latach 2014–2019 przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. W 2019 r. ukaże się pięćdziesiąty tom serii. Jak na razie ostatni.

W 2019 r. Rada NPRH nie zdecydowała się na rekomendowanie projektu do dalszego finansowania, mimo że na wszystkich etapach konkursu projekt uzyskał doskonałe oceny ekspertów (w II etapie maksymalne). W uzasadnieniu decyzji Rady NPRH i ministra czytamy, że we wniosku... brak komponentu oryginalnego projektu badawczego.

Rzuca się w oczy niekonsekwencja. Eksperci na obu etapach oceny jednogłośnie podkreślili olbrzymie naukowe walory wniosku i dotychczasowe osiągnięcia serii, lecz kiedy przyszło do ostatecznej decyzji, okazało się, że wniosek z niewiadomych przyczyn nagle utracił swój naukowy charakter, a osiągnięcia serii budzą wątpliwości. Wynika stąd, że oceny ekspertów i opinie środowiska naukowego w Polsce i zagranicą w istocie nie mają większego wpływu na decyzje Rady NPRH i ministra.

Profil nauki jest w wielu wypadkach pochodną polityki naukowej, a kształt tej ostatniej bywa z kolei – zwłaszcza obecnie – pochodną ideologii, wyznawanych wartości, stanu chronicznego niedofinansowania, rozgrywek politycznych i środowiskowych czy najzwyczajszej niekompetencji. Szkoda, że ofiarą tej polityki padł projekt PBN, niemający swojego odpowiednika w polskiej humanistyce po 1945 r.

Nadzieja w tym, że w społeczeństwie demokratycznym polityka naukowa – zwłaszcza zła, skażona cynizmem politycznym, taka, która rozpatruje naukę w kategoriach władzy, wydajności i „zadań historycznych” – z reguły ma „krótki oddech”. Osiągnięcia takich projektów naukowo-wydawniczych jak PBN mierzy się innymi wartościami i na innej skali.

To skala humanistyki długiego trwania, humanistyka rozumnej refleksji. Refleksja ta, podobnie jak sąsiedztwo-polsko-niemieckie, nie przestaje obowiązywać.



FOT. ADRIAN WYKOTA

SZWEDZI WSTYDZĄ SIĘ LATAĆ

Szwedzi lubią indywidualizm, ale realizują się w kolektywie, cenią życiowy umiar, co nie przeszkadza im zająć się słodyczami. O mentalności naszych północnych sąsiadów i bogatym w nowe słowa języku szwedzkim opowiada dr Natalia Kołaczek w rozmowie z Ewą Konarzewską-Michalak.

Szwedzi z północy często, zamiast odpowiadać „tak”, krótko wciągają powietrze ustami. Dowiedziałam się tego z pani wykładu. Wiadomo skąd wziął się taki zwyczaj?

Nie. Nie wiem, czy w ogóle ktoś przeprowadził badania na ten temat. Szwedzi z południa, którzy uważają tych z północy za osoby małowówne i zamknięte w sobie opowiadają anegdoty na ten temat. Według nich „tak” na wciągającym powietrzu wzięło się stąd, że wyartykułowanie słowa „ja” to zbyt duży koszt, jaki trzeba ponieść, żeby przełamać wewnętrzny chłód. Są publikacje, mówiące kiedy można potwierdzać wypowiedzi w taki sposób. Na pytanie: „czy wyjdiesz za mnie” raczej nie odpowiada się wdechowym „tak”. Kiedy się spotykamy z takim dźwiękiem po raz pierwszy, można mieć wrażenie, że rozmówca czegoś się przestraszył albo ma jakieś problemy z drogami oddechowymi. Szwedzi często w rozmowach dają do zrozumienia, że cały czas słuchają. My potakujemy głowami, oni wydają krótkie pomrukiwania.

Francuzi z północy są uważani przez swoich rodaków za nieokrzesanych. Czy podobnie jest w Szwecji?

Myszę, że stereotypów nie brakuje. Życie tam jest trudniejsze, dużą część terenu zajmują lasy i góry, mieszka trochę mniej ludzi

i pewnie to ma wpływ, jak są postrzegani – odlegli, mniej towarzyscy. Jest też masa żartów na ich temat np., że korzystając z Tindera na północy trzeba ustawiać szeroki promień poszukiwań, by poznać kogoś z kim można porandkować. Ale też ciekawa sprawa – ten rejon zaczął się wyludniać, bo ludzie wyjeżdżają do dużych miast na południe w poszukiwaniu pracy, innego życia. Kilka lat temu jedna z gmin szukała nowych mieszkańców i oferowała ziemię. Można było się zgłosić, trzeba było tylko napisać, dlaczego chciałoby się tam zamieszkać, jakie ma się plany na przyszłość. Okazało się, że zgłosiło się tak wielu Polaków, że gmina postanowiła zatrudnić tłumacza z języka polskiego. Ciekawe, jak potoczyły się losy tych osób.

Niedawno głośno było na świecie o duńskim hygge. Laicy stawiają znak równości między nim, a szwedzkim lagom. Czym różnią się te dwa zjawiska?

Duńczycy od lat znajdują się w czołówce rankingu najszcześliwszych narodów i krajów świata. Ludzie zastanawiali się, dlaczego tak jest. Wszystko zaczęło się od słowa „hygge”, które oznacza przyjemność, przytulność, komfortowy sposób spędzania czasu. Wkrótce pojawiło się bardzo dużo poradników, które zwykle sprowadzają „hygge” do prostych kwestii, takich jak za-

palanie świeczek w domu, otaczanie się miłymi w dotyku rzeczami – poduszkami, kocami. W takich codziennych, prostych przyjemnościach upatrywano sposób na osiągnięcie szczęścia. Nowym, modnym słowem, które przejęło rolę „hygge” stało się „lagom”, które znaczy coś całkiem innego. Na określenie przytulności Szwedzi mają odrębne słowo „mys”, a „lagom”, uważane za nieprzetłumaczalne, można opisać jako nie za dużo, nie za mało, w sam raz, w umiarze. Jednym słowem umiar w różnych sferach życia ma być powodem, dla którego Szwedzi również wysoko plasują się w rankingach szczęścia. Poradniki pokazują Szwecję powierzchowną – według nich „lagom” to kwestia wстроju wnętrza, jak czesemy sobie włosy itp. Mam wrażenie, że to pojęcie nie do końca opisuje Szwecję. Pod wieloma względami jest ona dość skrajna, to w jaki sposób zachowują się jej mieszkańcy niekoniecznie ma dużo wspólnego w byciu w sam raz. Kolejna sprawa – wyrażenie „mellanmjölk” oznaczające mleko nie za tłuste, nie za chude czyli właśnie „lagom”, często używane jest do opisu Szwecji jako kraju średniego mleka. Komuś, kto jest tak określany, trudno przypisać pozytywne cechy. O „lagom” mówi się też, że podcina skrzydła, jest dążeniem do przeciętności. W społeczeństwie, w którym wszyscy chcemy być umiarkowani, trudno jest wyrazić indywidualizm. Kiedy czyta się wywiady z gwiazdami, ogląda programy talent show, gdzie ludzie chcą pokazać swoją wyjątkowość, to w komentarzach wspomina się o „lagom”, czy prawie „jante” (pochodzi ono z Danii, ale przyjęło się dla całej Skandynawii). Prawo to mówi, że nie jesteś lepszy niż my, nie znacysz więcej. Mimo, że dążenie do indywidualizmu w Szwecji jest coraz silniejsze, to gdzieś z tyłu głowy zostaje ta myśl.

Wydawałoby się, że Szwedzi są narodem, który najbardziej ceni sobie wspólnotowość.

To jest paradoks. Z jednej strony bardzo cenią indywidualizm, ale realizują go w kolektywie. Lubią się zrzesać w stowarzyszeniach, istnieje bardzo dużo chórów, gdzie nie chodzi tylko o śpiewanie i występowanie, ale bardziej o robienie czegoś w grupie. Jeden Szwed zwykle jest stowarzyszony w kilku organizacjach.

Szwecja kojarzy mi się z dobrobytem, państwem opiekuńczym, gdzie dba się o równowagę między pracą, a życiem prywatnym. Jakie są cienie życia w tym państwie?

Piszę w książce („I coś, że o Szwecji” – red.), że to, co my oceniamy jako dobre, zależy od perspektywy. Osoby, które mieszkają w Szwecji, mają wiele do powiedzenia na temat jej ciemnych stron. Szukają luk w systemie, pokazują że dobrobyt bywa bardziej ideą i niekoniecznie sprawdza się w praktyce. Mamy wizję Szwecji dobrej, trochę bullerbyńskiej, a współcześnie jest ona coraz bardziej krytykowana. Sami Szwedzi lubią sobie wypominać podwójną moralność. Myślimy o Szwecji jako kraju ekologicznym, gdzie bardzo dba się o przyrodę, ale Szwedzi też negatywnie wpływają na klimat. Pozwalają sobie na dłuższe podróże samolotem np. do Tajlandii, nie myśląc o tym, jakie to może mieć konsekwencje dla środowiska. Pojawiło się nawet słowo „flygskam” oznaczające wstyd związany z lataniem.

Mówiła pani, że Szwedzi są skrajni. W jaki sposób się to objawia?

Od prozaicznych spraw: są rekordzistami w spożyciu kawy i słodczy na osobę w ciągu roku. Być może wynika to z potrzeby przytulności – skoro w sporej części kraju bywa ciemno i chłodno, Szwedzi rekompensują sobie to cukrem. A mówiąc poważniej: na podstawie badań nad wartościami na świecie powsta-

ją mapy kulturowe. Na jednej osi mamy wartości związane ze świeckością i religijnością, na drugiej z indywidualizacją i samorealizacją. Szwedzi znajdują się w skrajnej ćwiartce.

Ma pani na koncie popularną książkę „I coś, że o Szwecji”, która dostała Nagrodę Magellana w kategorii książka podróżnicza, tłumaczy pani szwedzką beletrystykę i literaturę faktu, pracuje naukowo, prowadzi Szwecjobloga. Uważam, że...

...to jest dużo?

...raczej imponujące.

Może to tak brzmieć, ale wszystkie te obszary są ze sobą związane, a wspólnym mianownikiem jest Szwecja. Zaczęło się od bloga. Powstał, kiedy pracowałam jako lektor języka szwedzkiego i miałam dużą potrzebę, żeby uzupełniać kwestie, o których mówiliśmy na zajęciach, a ciągle brakowało czasu na wszystkie ciekawostki. To, że piszę na blogu o języku szwedzkim, o książkach szwedzkich autorów albo dotyczących Szwecji wiąże się z tym, że pracuję z książkami i je tłumaczę. Kiedy uczę języka, mówię dużo o literaturze. W mojej książce za to piszę o nowych słowach i co one mogą powiedzieć o ludziach, którzy ich używają. Z kolei moja praca naukowa wiąże się z przyglądaniem się temu, jak Polacy uczą się i posługują językiem szwedzkim.

Wspominała pani o nowych słowach: czy w języku szwedzkim jest ich więcej niż w polskim?

Trudno określić. W języku szwedzkim łatwo tworzyć złożenia, podobnie jak w niemieckim, dlatego wyłapywanie nowych słów jest proste. W języku polskim można tworzyć nowe pojęcia, jako

*Szwedzi z północy często,
zamiast odpowiadać „tak”,
krótko wciągają powietrze ustami*

dłuższe, opisowe frazy, więc być może nie zwracamy na to uwagi. Nowe słowa są ciekawe dla samych Szwedów. Rada Języka Szwedzkiego w grudniu każdego roku publikuje obszerną listę pojęć, które zrobiły karierę. W Polsce też mamy plebiscyt na słowo roku, ale wybór nie jest tak obszerny i nie publikuje się całej listy z komentarzem, skąd się one wzięły. A to mnie ciekawi jako językoznawcę. Można sprawdzić, jakie pojawiły się zapożyczenia z innych języków, co działo się na świecie, dlaczego takie a nie inne słowa się przyjęły.

Czego możemy się dowiedzieć o Szwedach z tych słów?

Pojawia się wiele słów związanych z klimatem np. „klimat-smart” oznaczające osobę rozsądną w tej kwestii. Niektóre pokazują relację między ludźmi. Z ostatniej listy spodobało mi się słowo „serieotrohet” czyli niewierność serialowa, która polega na tym, że partner ogląda odcinek serialu bez tej drugiej osoby. To pokazuje, że powszechne jest wspólne spędzanie czasu przed telewizorem czy ekranem komputera, że serieale są tematem rozmów. Niewierność to nowe zjawisko, coś czym można kogoś obrazić. Podoba mi się też „filterbubbla” – bańka filtrowa. Pokazuje, jak funkcjonujemy w mediach społecznościowych. Wybieramy, kogo śledzimy, a kogo nie, trochę żyjemy w bańce, bo widzimy tylko rzeczy związane z naszymi zainteresowaniami, poglądami, przez co umyka nam cała reszta.



LODOWIEC TO TEŻ CZYJŚ DOM

Być może jesteśmy ostatnim pokoleniem, które może podziwiać lodowce... na równiku.

A z topnieniem lodowców giną ekosystemy, których naukowcy nie zdążyli jeszcze poznać – ostrzega dr Krzysztof Zawierucha, który na lodowcu z Ugandy odkrył nowe gatunki niesporczaków.

Lodowce występują nie tylko w rejonach polarnych, ale i w strefie równikowej – na najwyższych wzniesieniach Tanzanii (Kilimandżaro), Ugandy (Ruvenzori), Kenii (Kenia), Nowej Gwinei (Puncak Jaya), Kolumbii (Nevado del Huila) czy Ekwadoru (Antisana). – Nasi przodkowie w Afryce widzieli ośnieżone i oblodzone szczyty. Być może jednak jesteśmy ostatnim pokoleniem, które te lodowce ma szansę oglądać, a przede wszystkim zbadać co na nich żyje. Lodowce równikowe znikają wyjątkowo szybko i ktoś to wie, być może cywilizacja nie doczeka się następnych. Albo następne lodowce – nie doczekają cywilizacji” – mówi dr Krzysztof Zawierucha, biolog i ekolog z Wydziału Biologii.

Powołuje się na badania glaciologów, z których wynika, że lodowce w Ugandzie zniknąć mogą już w ciągu 5 lat, na Kilimandżaro – za dwie – trzy dekady, a kilka dekad dłużej wytrzymają lodowce w Ekwadorze czy na Nowej Gwinei. Dr Zawierucha – powołując się na publikacje o dynamice lodowców równikowych – podsumowuje, że lodowce te znikają ze względu na wzrost temperatury, ale także inne konsekwencje globalnych zmian jak np. zmiany w ilości opadów czy wilgotności powietrza.

Z topnieniem lodowców topnieją całe ekosystemy

– Lodowce równikowe i okolorównikowe to zimne wyspy dla życia w tropikach. Razem z topniejącym lodem znikają nam nie tylko pojedyncze gatunki, nie tylko całe siedliska, ale i całe ekosystemy! Ze względu na wyjątkową lokalizację tych lodowców, powinniśmy spodziewać się, że żyją na nich gatunki nieznane dotąd nauce. Z drugiej strony, cudownie byłoby odkryć tam też te same organi-

zmy co np. w Alpach czy Patagonii. Byłby to doskonały przykład tego, jak mikroskopijne organizmy przemieszczają się z masami powietrza, ale rozwiną się jedynie w tym samym typie ekosystemu. Niestety, nie za wiele o tym wszystkim wiemy – zaznacza naukowiec. A jak tłumaczy, dotąd na całym świecie przeprowadzono bardzo niewiele badań dotyczących życia na równikowych lodowcach.

– Na setki opublikowanych na całym świecie prac naukowych poświęconych biologii lodowców polarnych, lodowców Alp czy Trzeciego Bieguna (lodowce Centralnej Azji), przypadają dotąd zaledwie dwie poświęcone bioróżnorodności lodowców i dwie dotyczące śnie-

Czego możemy się spodziewać pod powierzchnią lodowca na styku lodu i skały, gdzie jest ciemno, zimno, nie ma tlenu?

gu równikowego – alarmuje ekolog. W publikacji w „Ecology and Evolution” ekolog apeluje do naukowców, aby zainteresowali się tym tematem badawczym zanim będzie za późno. – Ten artykuł ma sprostować dyskusję i działanie. Lodowiec to też jest czyjś dom! To miejsce żyzne dla m.in. organizmów takim jak sinice, algi, pierwotniaki, mszaki, ale i bezkręgowce: niesporczaki czy wrotki. A od organizmów, które go zamieszkują, możemy się sporo nauczyć. Chociażby tego, jak przetrwać w ekstremalnych warunkach. Wiedza na ich temat może rzucić nowe światło na wciąż intensywnie bada-

ne rozmieszczenie zimnolubnych gatunków – mówi. Dodaje, że ponadto te niewielkie już lodowce zaopatrują w wodę strumienie, które także są domem dla wielu grup wyjątkowych bezkręgowców.

Według niego trzeba zebrać próbki jak największej liczby organizmów z tych niedostępnych terenów nie tylko po to, by je poznać i opisać, ale i po to, by je przechować do badań dla przyszłych pokoleń, które dysponując coraz to nowszymi technikami badawczymi, nie będą miały szansy zbadać te organizmy w warunkach naturalnych.

Odkrywamy was, niesporczaki

Badacz zauważa, że jedną z dwóch publikacji o życiu na równikowych lodowcach przygotował zespół z Japonii. Praca ta dotyczy mszaków rosnących na lodowcu w Ugandzie i zamieszkujących je nieznanymi wcześniej bakterii. Drugą zaś pracę napisał dr Zawierucha z kolegami... pozyskując właśnie próbkę mchu od tamtego zespołu. – Poprosiłem Japończyków, by przysłali mi próbki mchów, a ja znalazłem w tych próbkach wrotki i niesporczaki. W ten sposób odkryłem dwa gatunki niesporczaków. Jeden z nich dostał nazwę *Adropion afroglacialis* (nazwa gatunkowa oznacza „afrykański lodowiec”) – opowiada.

Niesporczaki to liczące 1/3 mm bezkręgowce – „lodowe lwy” zdolne przetrwać w ekstremalnych warunkach, w których nie poradzi sobie już niemal żadne inne zwierzę. Rozmówca zwraca uwagę, że nowe niesporczaki odkryto w próbkach mchów. Można się jedynie domyślać, co jeszcze pozostało do odkrycia w innych lodowych siedliskach.

Naukowiec wyjaśnia, że życie można znaleźć na lodowcach przede wszystkim w miejscach, gdzie zbiera się czarny „osad” – tzw. kriokonit, a także wytapiają się tzw. otwory kriokonitowe. – To jeden z najbardziej ekstremalnych ekosystemów na naszej planecie, gdzie zwykle małe niesporczaki i wrotki są największymi konsumentami – tłumaczy.

Łatwiej badać bieguny niż równik?

Pytany, dlaczego naukowcy tak mało byli dotąd zainteresowani opisaniem ginących ekosystemów tropikalnych lodowców, mówi, że problemem jest tu m.in. dostępność tych miejsc i problemy logistyczne. Według niego łatwiej zorganizować i sfinansować wyprawę na Spitsbergen – gdzie istnieją już stacje badawcze i lodowce w ich pobliżu – niż wyprawę na najwyższe szczyty Ugandy czy Nowej Gwinei. Zwraca uwagę, że w tropikach



FOT. ADRIAN WYKROTA

do szybkiego transportu wrażliwego materiału biologicznego potrzebny byłby np. drogi helikopter. Bardzo drogie są także pozwolenia na badania. A ostatecznym kłopotem jest biurokracja.

– Poza tym lodowce równikowe są małe i nie wpływają na cykle biogeochemiczne na naszej planecie tak istotnie jak wielkie czapy lodowe, stąd być może to znikome zainteresowanie – uważa badacz.

Dr Zawierucha mówi jednak, że jest już w kontakcie z polskimi przewodnikami górskimi, którzy po uzyskaniu odpowiednich pozwoleń mają mu zebrać próbki do badań podczas swoich następnych wypraw na Kilimandżaro, a także z innymi naukowcami, którzy także planują poznać życie na lodowcach równikowych nim będzie za późno. – Pokazaliśmy nowe gatunki, które żyją na powierzchni lodowca w Ugandzie. A czego możemy się spodziewać pod powierzchnią lodowca na styku lodu i skały, gdzie jest ciemno, zimno, nie ma tlenu? – pyta naukowiec. Jego zdaniem to warunki rodem z filmu science fiction.

– Dysponujemy nowoczesną technologią i ogromną wiedzą. Bardzo doceniam i sam interesuję się przyszłymi badaniami lodu na innych planetach lub księżycach Układu Słonecznego. Ale nie badamy ekosystemów, które mamy tu u siebie, a które bezpowrotnie znikną w ciągu najbliższych lat. Pozostaną nam zdjęcia i domysły, jakie małe bestie mogły tam żyć i czego mogliśmy się o nich i od nich nauczyć – podsumowuje dr Zawierucha.

Ludwika Tomala



FOT. SGT. KYLE LARSEN

WYKŁADY DLA ŻOŁNIERZY US ARMY

30 lipca 2019 r. odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli UAM z żołnierzami amerykańskimi, stacjonującymi w Poznaniu.

Na zaproszenie mjr. Scotta A. Eberleina, dowódcy Mission Command Element, prof. Rafał Witkowski z Wydziału Historycznego i dr Tomasz Skirecki z Wydziału Anglistyki ogłosili wykłady dla żołnierzy z 1 Dywizji Piechoty armii amerykańskiej, którzy obecnie przebywają w Poznaniu.

Wykłady dotyczyły historii ziem polskich oraz powiązań kulturowych polsko-amerykańskich, a ich celem było przybliżenie żołnierzom amerykańskim specyfiki nowego miejsca ich służby. Sukces tego pierwszego spotkania zrodził konkretne plany współpracy na nadchodzące miesiące. **red.**

SZEKSPIR WCIĄŻ ŻYJE

Prof. Jacek Fabiszak z Wydziału Anglistyki w sześciu aktach udowadnia, że William Szekspir to dramaturg wszechczasów i wciąż żyje nie tylko w naszych sercach.

Akt I. Los sprawił, że zainteresowałem się Szekspirem

Prof. Jacek Fabiszak na co dzień jest kierownikiem z Zakładu Badań nad Tekstami Kultury na Wydziale Anglistyki. Z wykształcenia i zamiłowania jest szekspirologiem. Jak sam mówi, los – a właściwie prof. Henryk Zbierski – sprawił, że zainteresował się postacią dramaturga. – Profesor był promotorem mojej pracy magisterskiej. Zaproponował, abym napisał pracę na temat Krzysztofa Marlowe’a. Wtedy byłem sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, bowiem chciałem wybrać inny temat, ale profesor bardzo dobrze mnie podszedł. Zaczęło się od Marlowe’a, a doktorat pisałem już o Szekspirze.

Zauroczenie prof. Fabiszaka Szekspirem trwa do dzisiaj. Zajmuje się nim nie tylko naukowo. Jest też przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego, które stara się upowszechnić i spopularyzować wiedzę o dramatopisarzu oraz znajomość jego tekstów. Adresatami są głównie szkoły, ale również pasjonaci szekspirologii, w tym naukowcy. Prof. Fabiszak wraz z Martą Gibińską i Martą Kaperą wydał *Szekspir. Leksykon*, w którym można znaleźć najsłynniejsze szekspirowskie cytaty funkcjonujące w polszczyźnie oraz streszczenia i objaśnienia wszystkich dramatów, a także opisy występujących w nich postaci i miejsc.

Akt II. Czy Szekspir faktycznie istniał?

Literaturoznawcy często zadają sobie pytanie, czy Szekspir naprawdę istniał. Jest wiele teorii dotyczących jego życia czy twórczości. Zwolennicy jednej z nich twierdzą, że dramaturg nie pisał swoich prac samodzielnie. W niektórych, jak „Henryk VI”, pomagał mu Marlowe. Obecnie jest to już udowodnione – „Henryk VI”, jedna z wcześniejszych sztuk Szekspira, był napisany przez co najmniej trzech autorów (nazwisko trzeciego nie jest znane). W takich odkryciach pomocna jest statystyczna analiza komputerowa, z której korzystali redaktorzy wydania dzieł zbiorowych Szekspira, „The New Oxford Shakespeare. The Complete Works. Modern Critical Edition”, Gary Taylor, John Jowett, Terri Bourus i Gabriel Egan w 2016 r. Należy przy tym dodać, że odkrywamy „rękę” Szekspira w innych tekstach, których autorstwo było przypisywane dotychczas innemu twórcy, np. „The Tragedy of M. Arden of Fevershame”. Ale trzeba jasno podkreślić, że teorie negujące autorstwo Szekspira i przypisujące je komuś innemu (np. Francisowi Baconowi) należy włożyć między bajki i świat nauki nie mógł i nie może traktować ich poważnie.

Akt III. Szekspir reformatorem teatru?

Okres panowania Elżbiety I był dla dramaturgii bardzo sprzyjający. Do teatru mogli uczęszczać ludzie wszystkich stanów. Co ciekawe, sztuki nigdy nie były publikowane, bowiem istniała obawa, że publiczność nie przyjdzie, bo będzie już znała przebieg zdarzeń. Sztuki Szekspira można było zobaczyć, ale również usłyszeć tylko w teatrze. Dziś w wielu tekstach popularnonaukowych, bądź naukowych można przeczytać, że twórca jest uznawany za reformatora teatru i buntownika przeciw klasycznym zasadom dramatycznym, a jego twórczość zapoczątkowała teatr europejski.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Jednak prof. Jacek Fabiszak nie do końca zgadza się z tym stwierdzeniem. – Szekspir nie był związany z grupą dramaturgów elzbietańskich „University Wits”, którzy w latach 80. XVI wieku, dokonali właściwego przełomu dramatycznego i teatralnego. Jej nieformalnym liderem był Krzysztof Marlowe. Większość z nich to byli absolwenci uniwersytetu. Szekspir, choć nie ukończył żadnej szkoły, świetnie adaptował istniejące rozwiązania oraz wynosił czasami kiepskiej wartości teksty na wysoki poziom – podkreśla.

Akt IV. Gra z Szekspirem, gra w Szekspira

Zważywszy na miejsce Williama Szekspira w historii literatury, nikogo nie powinno dziwić, że jego dramaty inspirują twórców nie tylko w Europie i Ameryce, ale nawet w Azji. Na początku były to wszelkiego rodzaju teatry, które wystawiały mniej lub bardziej profesjonalne adaptacje sztuk dramaturga. Z czasem pojawiło się kino. Jednak zastanówmy się, skąd tak naprawdę pojawiła się w kulturze tzw. „szekspiromania”. – Są dwa ważne elementy związane z recepcją Szekspira. Pierwszy z nich określa się w kulturze anglosaskiej mianem podchodzenia na kolana do Szekspira, jako do wielkiego nadmistrza („Bardolatry”). Był to trend szczególnie popularny w Wielkiej Brytanii, ale również w Stanach Zjednoczonych czy w Niemczech. Drugim powodem popularności Szekspira było kino nieme, które potrzebowało znanych szerokiej publiczności fabuł, ponieważ dialogi były dość mocno okrojone. Ponadto młode kino sięgając po jego dzieła starało się podnieść swój status do poziomu sztuki.

Szekspiromania zdaniem prof. Jacka Fabiszaka popularna jest bardziej na Zachodzie, niż w Polsce. – U nas nie zrealizowano żadnego filmu, którego fabuła i tytuł byłyby mniej lub bardziej wierną transpozycją tekstu Szekspira na ekran. Mamy natomiast bogatą tradycję teatru telewizji. Spowodowane jest to innym spojrzeniem na Szekspira. Nie mamy takiego podejścia do niego, jak mają np. Niemcy, Anglosasi, Francuzi czy Rosjanie. Mamy też inny sposób kręcenia filmów. Polscy reżyserzy, tworząc adaptacje, wolą sięgać po teksty polskie. My od lat 50. mamy teatry telewizji, gdzie możemy wystawiać jego sztuki.

Oczywiście, Szekspir jest obecny na scenach polskich, regularnie i po polsku już przeszło 200 lat. Ostatnio w Poznaniu mamy wysp „Hamletów”. Jeden z nich wystawiony w Teatrze Nowym, drugi natomiast w Teatrze Polskim.

W popularyzowaniu postaci Williama Szekspira z pewnością pomaga coroczny międzynarodowy Festiwal Szekspirowski. Podczas tegorocznej edycji, która odbyła się w Gdańsku i w Gdyni zaprezentowały się teatry m.in. z Polski, Włoch, Chorwacji, Wielkiej Brytanii i Rosji. Oprócz przedstawień organizowane są spotkania z ich twórcami, reżyserami, aktorami, czy dramaturgami.

Jeśli jednak nie możemy dojechać na ten festiwal, zawsze możemy skorzystać z lektury. Z okazji przypadającego w 2016 roku 400-lecia śmierci Szekspira brytyjski wydawca Hogarth Press zaprosił do współpracy bestsellerowych pisarzy. Powierzył im opowiedzenie na nowo najbardziej znanych dzieł wielkiego dramaturga. Owocem ich pracy i talentów literackich jest kolekcja współczesnych powieści, które zostaną wydane w kilkunastu językach na całym świecie. W Polsce książki te ukazały się pod szyldem „Projekt Szekspir”.

– W tej serii wydano wiele ciekawych książek, np. Jo Nesbo, który osadził Makbeta w latach 70, można też znaleźć bardzo ciekawą interpretację *Zimowej opowieści* pióra Jeannette Winterson (pt. „Przepaść czasu”) czy *Burzy* (Margaret Atwood i jej „Czarci pomiot”). To z pewnością wpłynie na to, że Szekspir stanie się jeszcze bardziej znany i może sprawi, że ktoś po przeczytaniu powieści kryminalnej à la Jo Nesbo sięgnie po Szekspira? – podkreśla profesor.

Akt V. Być albo nie być. Historia prawdziwa

Gdyby przeprowadzić ankietę wśród mieszkańców Poznania, w której zadalibyśmy pytanie, który cytat jest najbardziej znany ze wszystkich sztuk Williama Szekspira, z pewnością wygrałby cytat z „Hamleta”. Słowami *Być albo nie być – oto jest pytanie* zaczyna się najsłynniejszy w historii literatury monolog. Fraza ta stała się trwałym elementem kultury pojawiając się w wielu utworach, np. w filmie *Być albo nie być* nakręconym w 1942 r. w USA. Weszła również w skład kanonu kultury masowej pojawiając się w piosenkach, tekstach satyrycznych, publicystycznych a także w potocznych rozmowach. Zdaniem prof. Fabiszaka monolog ten przyciągnął uwagę czytelników swoją prostotą:

– Ten cytat nie jest skomplikowany. Tutaj trudno mówić o jakiegokolwiek metaforze, bo można go potraktować bardzo dosłownie. Prof. Zbierski miał bardzo ciekawą teorię na temat tego cytatu, której nie był w stanie udowodnić. Wydawało mu się, że być może Szekspir, który dla profesora był przede wszystkim poetą, najpierw napisał poemat, który zaczynał się od *Być albo nie być*, a wokół niego obudował resztę dramatu. W tekstach kultury masowej i w potocznej świadomości Hamlet podczas tego monologu często stoi na scenie sam i trzyma czaszkę, nie jest to jednak zgodne z tekstem. Wynika to z kontaminacji dwóch słynnych scen z tej sztuki: sceny I z aktu III, gdzie główny bohater wygłasza ów monolog i nie jest sam na scenie: towarzyszy mu Ofelia, a za zasłoną ukryci są Król i Poloniusz, ze sceną I z aktu V, kiedy bohater wspomina Yoricka, trzymając w dłoni czaszkę; jednak też nie jest sam: towarzyszą mu Horacio i dwaj grabarze.

Akt VI Szekspir – jasnowidz naszych czasów

Polityka jest dramatem wielkim, ale o niewielką stawkę. Tak przynajmniej opisał ją Szekspir. Według wielu publicystów istotą polityki w ujęciu Szekspira nie jest bowiem doniosłość, lecz jej rozmach, patos, dramat. Szekspirowscy bohaterowie to w znacznej części władcy i członkowie rodzin panujących, albo przynajmniej osoby znajdujące się blisko elit społeczno-politycznych. Niektórzy miłośnicy Szekspira uważają go za jasnowidza i twierdzą, że jego sztuki idealnie pasują do dzisiejszej polityki.

– Teksty Szekspira są na tyle plastyczne, że można je tak dostosować, aby z powodzeniem mówić o współczesnych problemach świata, który nas otacza. Oczywiście są sztuki mniej lub bardziej polityczne. Nie sposób nie wspomnieć tu o sztuce *Juliusz Cezar*, *Król Lear* czy *Makbet*. Mamy, przynajmniej w tragediach, cały zestaw sztuk, które mogą pasować do dzisiejszych czasów i pozwalają nam komentować dzisiejszą sytuację polityczną – mówi prof. Fabiszak.

Ale czy my tak naprawdę rozumiemy dzisiaj Szekspira? – Rozumiemy już wiele. Pamiętajmy, że tradycja redakcji tekstów Szekspira ma już 400 lat. Redaktorzy przez te wszystkie lata bardzo sumiennie teksty redagowali i rozwinieli odpowiednie praktyki. W związku z tym, gdy kupujemy jednotomowe naukowe wydanie poszczególnych dramatów Szekspira, to na jednej stronie znajdziemy ¼ tekstu Szekspira, a ¾ przypisów objaśniających – od drobniaków, jak interpunkcja po interpretację metafor czy figur stylistycznych. Na tym polega również uroda literaturowznawstwa. My interpretujemy teksty, czytamy je, staramy się odczytać za każdym razem na nowo, nawiązując do tego, co było. Możemy być za to wdzięczni Szekspirowi, ponieważ cały czas nam stwarza szerokie możliwości interpretacji jego tekstów i daje nam zarobić na chleb – żartobliwie podsumowuje prof. Jacek Fabiszak.

Jagoda Haloszka

REWOLUCJA JEST KONIECZNA

„Traktujemy atmosferę jak darmowy ściek dla kominów i rur wydechowych.

Właściwie tylko potwierdzamy, że niewiele nas środowisko interesuje”.

Z inicjatywy prof. Macieja Walkowskiego na WNPiD UAM gościł Marcin Popkiewicz autor książki: *„Świat na rozdrożu”*,

„Rewolucja energetyczna. Ale po co?”, uznany w Polsce i za granicą analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz

zajmujący się powiązaniem w obszarach gospodarka-energia-zasoby-środowisko.

Oto fragmenty rozmowy ze zdobywcą nagrody Promotor Energetyki Odnawialnej (2016).

Z Marcinem Popkiewiczem rozmawiają Adam Barabasz i Marcin Piechocki

Jak przekonać ludzi do troski o środowisko naturalne, kiedy skutki naszych działań mogą pojawić się po naszej śmierci?

Podstawowym problemem jest brak świadomości realnych zagrożeń wynikających z zaniedbania środowiska naturalnego. W większości dyskusji na temat wyzwań energetycznych współczesnego świata, Europy, w tym Polski, ludzie uważają, że ich to nie dotyczy, nie wierzą też w możliwość zmiany sposobu życia. Nie wyobrażają sobie na przykład zamiany węgla ogrzewającego nasze mieszkanie na np. pompę ciepła. Gdy wyjeżdżamy do krajów nordyckich widać postęp w podejściu do tych zagadnień. W Skandynawii jeździ mniej samochodów, nie ma korków, ludzie więcej się ruszają, jeżdżą na rowerach, jest mniej smogu, nie mają chorób, w tym alergii. Poza tym techniki zużycia energii są inne i niekoniecznie droższe, jak nam się wmawia. Jeśli np. ktoś ma w domu własną fotowoltaikę to za ogrzewanie płaci mniej niż za palenie w domu solidnym węglem i dużo taniej niż gazem. Trzeba myśleć o tych problemach perspektywnie. Stawiając na nowe technologie ekologiczne, odcinamy się od importu drogich surowców ropy, gazu z Rosji, ratujemy świat, poprawiamy jakość życia i jeszcze w długiej perspektywie czasu się na tym bogacimy.

Jaki model gospodarki należałoby zaproponować, aby spowolnić zmiany klimatu?

Przede wszystkim musimy nie tyle zmniejszyć emisję CO₂ do atmosfery, ale ją wyzerować. Jeśli będziemy ją tylko zmniejszać, klimat będzie się ocieślał, tyle że trochę wolniej. Patrząc poprzez pryzmat epoki geologicznej, i tak będzie się to działo szybko. W ostatnich dziesięcioleciach stężenie dwutlenku węgla wzrosło niebotycznie, nigdy nie było tak duże w obecnym holocenie. Niestety obecny system płacenia za zanieczyszczenia nie zachęca do tego, nie rozwiązuje problemu. My traktujemy atmosferę jak darmowy ściek dla kominów i rur wydechowych. Właściwie tylko potwierdzamy, że niewiele nas środowisko interesuje. Płacimy, a jest to relatywnie niski koszt w porównaniu do tego, jakim kosztem dla naszego życia i zdrowia zachodzą zmiany w środowisku. Musimy naprawdę zredukować tę emisję, a nie zasłaniać się płaceniem za „brudzenie”; nie tędy droga, pieniądze nie załatwią wszystkiego. Tylko do tego trzeba się przekonać i być tego świadomym. Należy pamiętać, że nasza wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się szkodenie innym. A zapłacą za to przyszłe pokolenia.

Czy zmiany klimatu niosą ze sobą jakiś scenariusz pozytywny?

Raczej nic pozytywnego. Ocieplenie to kwestia czasu, Sahara przesuwana się na północ. Może nam się podobać, że klimat w Poznaniu już niedługo będzie porównywalny do klimatu Budapesztu sprzed 100 lat, a w przyszłości będzie u nas tak ciepło jak nad Morzem Śródziem-



nym. Jesteśmy bliżej Bieguna Północnego, to jakiś czas wytrzymamy. Jednak ludzie mieszkający na południe od równika, w nowych, gorących warunkach po prostu nie będą mogli żyć. Proszę pamiętać, że w Syrii w ostatnim czasie wystąpiła susza, której nie było od 900 lat w tym kraju. W jej wyniku umierali ludzie, zwierzęta, a to doprowadziło do powstania grup zdesperowanych uchodźców klimatycznych, którzy przenieśli się ze wsi do miast. Do tego wybuchła wojna domowa w Syrii, ludzie zaczęli szukać azylu w Europie. I ich liczba będzie wzrastać. W przyszłości, jeszcze w tym stuleciu, liczba uchodźców, migrantów nie tylko w wyniku wojen, ale również w wyniku zmian klimatycznych nie będzie sięgała 2-3 milionów, ale 200-300 milionów. I co będziemy wtedy robić? Wpuścimy ich do Europy? A może tylko milion, a może wybranych? Cokolwiek zrobimy, będzie źle.

Pozostaje zatem przekonać polityków do dekarbonizacji, tylko jak to zrobić?

W poczuciu głębokiej odpowiedzialności za losy ludzi i świata powinniśmy odchodzić od węgla i zmniejszać emisję CO₂ do atmosfery. To my, „bogaty świat”, doprowadziliśmy do zwiększenia jego emisji poprzez spalanie ropy, węgla, gazu. USA to 1/7 światowych emisji, Chiny 1/4, Europa 1/10. Więc to my powinniśmy udostępnić biedniejszym państwom z tzw. globalnego południa nowe technologie, które są coraz tańsze, bo to my jesteśmy winni temu co się dzieje z klimatem. Podobnie w Polsce, dokładamy miliardy do wydobycia węgla, a przyszłość jest w nowych, czystych technologiach (pompy ciepła, rekuperatory). Jednak w przypadku naszego kraju jest to problem, który powinniśmy rozpatrywać w szerszym kontekście społecznym.

APLIKACJE INTERNETOWE POMAGAJĄ W PLANOWANIU PRZESTRZENNYM

Coraz częściej szukamy aplikacji, które pozwalają nam znaleźć nie tylko interesujące nas miejsca, ale także informacje o zjawiskach przyrodniczych, gospodarczych czy społecznych. Nowe technologie pozwalają również na szybki kontakt na linii społeczność lokalna – władza publiczna.

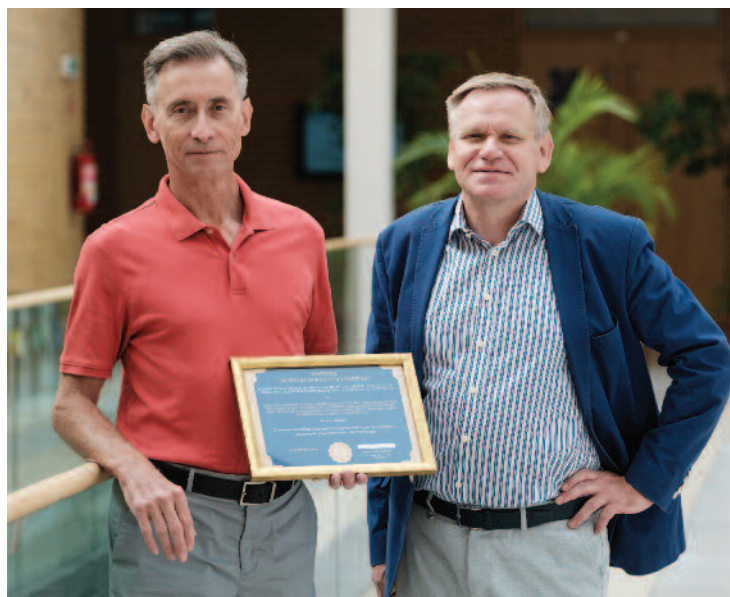
Z pomocą przychodzi zespół złożony z naukowców Zakładu Geoinformacji oraz Centrum Badań Metropolitalnych UAM, który zrealizował projekt „Geoplan. Ulepsz swoją przestrzeń” pod kierownictwem prof. Piotra Jankowskiego, finansowany przez NCBiR. Jego rezultatem jest Internetowy System Informacji Geograficznej (geoportal), który wspiera partycypację społeczną w planowaniu przestrzennym. Jego funkcjonalność jest wypracowana na podstawie analizy obecnego procesu partycypacji oraz wiedzy i doświadczeń uczestników projektu z zakresu gospodarki przestrzennej. Jak podkreśla prof. Tomasz Kaczmarek z CBM UAM, geoportal był już z powodzeniem wdrażany w procesie konsultacji społecznych na terenie miast i gmin aglomeracji poznańskiej (np. centrum Rokietnicy) i łódzkiej.

– Często wpisywaliśmy się w konsultacje społeczne lub ogólnie w proces planistyczny. Przychodziliśmy, pokazywaliśmy jakie ma wady i zalety oraz zachęcaliśmy lokalne społeczności do wzięcia udziału. Każde wdrożenie nas czegoś nauczyło. Pewne elementy wchodziły wręcz w plany zagospodarowania miast, np. centrum Rokietnicy czy zagospodarowanie byłego lotniska w Kobylnicy.

Niedawno badacze zostali laureatami konkursu o nagrodę ministra inwestycji i rozwoju za publikację „Zastosowanie aplikacji geoankiety i geodyskusji w partycypacyjnym planowaniu przestrzennym – dobre praktyki”, wydaną w serii Biblioteka Aglomeracji Poznańskiej 32.

– Praca, która została nagrodzona, opisuje interaktywne aplikacje: geoankietę i geodyskusję, które zostały stworzone przez nasz zespół. Obydwie metody wpisują się w szersze zagadnienie, które nazywamy „partycypacyjne planowanie i zarządzanie przestrzenią z wykorzystaniem systemów informacji geograficznej”, w skrócie PPGIS (ang.) – opisuje prof. Piotr Jankowski, kierownik projektu z Zakładu Geoinformacji UAM oraz dyrektor Instytutu Geografii na Kalifornijskim Uniwersytecie Stanowym w San Diego.

Czym zatem są geoankieta i geodyskusja? – Geoankieta oparta jest na tradycyjnej ankiecie, która została uzupełniona o pytania związane z aspektami obiektów i zjawisk możliwymi do identyfikacji w przestrzeni. Pozwala na uzupełnienie pytań ankietowych informacjami przestrzennymi. Natomiast geodyskusja utożsamiana jest z etapem wyłożenia projektu do publicznego wglądu. W jej ramach uczestnicy konsultacji mogą wypowiadać się i oceniać prezentowane propozycje planistyczne. Jest to forma rozmowy wspartej interaktywną mapą – podkreśla prof. Jankowski. Wykorzystanie geoankiety ma przede wszystkim charakter diagnostyczny i pozwala na zebranie materiału informacyjnego do działań planistycznych i projektowych, natomiast geodyskusja znajduje zastosowanie w przypadku dialogu czy konsultacji społecznych w kontekście zagospodarowania przestrzeni lub ochrony krajobrazu przed negatywnym wpływem działalności antropogenicznej – dodaje prof. Zbigniew Zwoliński, kierownik Zakładu Geoinformacji UAM.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Zanim jednak przystąpiono do wypełniania geoankiet czy udziału w geodyskusji, badacze musieli zebrać grono respondentów. Kluczowym dla ich pozyskania było zaangażowanie w proces rekrutacji jednostek, które były odbiorcami wyników badania, np. biura planistyczne, wydziały urzędu miasta czy gmin, a także miejskich pracowni urbanistycznych. Badacze w celu uwzględnienia w badaniach lokalnych społeczności wykorzystywali również media społecznościowe takie jak Facebook czy Twitter, a także informacje w mediach lokalnych czy ulotki do skrzynek pocztowych.

Zdaniem badaczy, do podstawowych zalet narzędzi partycypacyjnych systemów informacji geograficznej należą m. in.: zaangażowanie większej liczby mieszkańców niż w przypadku tradycyjnych form konsultacji społecznych oraz powszechna dostępność aplikacji internetowych, pozwalająca na przeprowadzanie konsultacji terenowych. Niewątpliwą zaletą aplikacji PPGIS jest duży stopień dokładności pozyskiwanych danych, co w przypadku lokalizacji miejsc i obiektów ma ogromne znaczenie. Pomimo bardzo wielu zalet tych aplikacji, trzeba zwracać uwagę na słabe strony partycypacyjnych systemów informacji geograficznej. Należą do nich m.in. wymagania związane z podstawową umiejętnością posługiwania się mapami i formularzami internetowymi, które mogą wpływać na mniejsze zaangażowanie w konsultacjach społecznych osób najstarszych. Jednak autorzy projektu mają nadzieję, że stworzone aplikacje przyczynią się nie tylko do wzrostu wiedzy kadr administracji publicznej i planistów w zakresie opinii i potrzeb społecznych, ale także pozwolą na coraz powszechniejsze ich stosowanie w codziennej praktyce planistycznej.

Jagoda Haloszka



FOT. ARCHIWUM

UCZĘ SIĘ OD MŁODYCH

Z prof. Violettą Patroniak, kierownikiem Zakładu Chemii Bionieorganicznej na Wydziale Chemii UAM

rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak

Trudno panią profesor złapać. W lipcu współorganizowała pani Francusko-Polski Kongres Chemii w Paryżu, wyjeżdżała do Petersburga, potem na UAM przyjechali naukowcy z Włoch. Rozwinęła pani szeroką współpracę międzynarodową. Jak się to wszystko zaczęło?

Przez przypadek, jak w życiu. Prof. Wanda Radecka-Paryzek w 1998 roku wysłała mnie i dr Emilię Luks na konferencję do Par-dubicy. Tam poznałam profesora Paolo Finocchiaro z Uniwersyte-tu w Katanii, który zaprosił mnie na staż podoktorski. U niego miałam otrzymywać kompleksy lantanowców ze związkami fos-forowymi, ale niestety nic mi nie wychodziło. Byłam załama-na i zdesperowana. Staż trwał tylko trzy miesiące, wiedziałam, że nie zdążę przeprowadzić zaplanowanych badań. Nagle 10 ma-ja 1999 roku dowiedziałam się, że w Katanii odbędzie się wykład noblisty prof. Jeana-Marie Lehna, a że od dawna marzyłam, by pojechać właśnie do niego na staż i móc rozwijać swoje horyzon-ty naukowe, z ciekawością podszytą niepojętym szczęściem po-szłam na to spotkanie. Następnego dnia okazało się, że osobiście można porozmawiać z profesorem. Pędem pobiegłam tam, gdzie przyjmował swoich rozmówców, ale na miejscu okazało się, że li-sta chętnych jest już zamknięta. Ja jednak powiedziałam, że nie wyjdę, dopóki nie zamienię z profesorem choć paru słów. Dosta-łam się jako ostatnia na zaledwie 5 minut. Miałam ze sobą kilka swoich publikacji i zapytałam wprost: wiem, że to niegrzeczne, ale jest pan moim naukowym idolem, czy mogę przyjechać do pa-na na staż? Profesor zaczął się śmiać, zgodził się i od razu spytał,

kiedy chcę przyjechać. Powiedziałam, że nie wiem, bo nie mam jeszcze pieniędzy na postdoca. Poradził mi, gdzie je znaleźć i obie-cał przysłać list zapraszający. Wysłałam ze spotkania wzruszona, popłakałam się ze szczęścia, natychmiast zadzwoniłam do mamy. Postanowiłam, że spod ziemi wyciągnę te pieniądze, nawet jeśli miałabym wejść w układ z włoską mafią. Dwa lata później dosta-łam stypendium NATO i pojechałam do Strasburga.

Fascynująca historia! Co działo się dalej?

Na początku 2001 roku w najlepszym laboratorium świata było mi dość trudno, bo do tej pory zajmowałam się chemią nieorga-niczną. Nagle się okazało, że muszę pracować w chemii organicznej i zsyntezować duże oligopirydynowe ligandy. Jednak, gdy już opanowałam syntezę tych układów, to wtedy jakbym dostała wiatr w żagle, nastawiałam codziennie po kilka reakcji. Niektórzy żarto-wali, że prowadzę manufakturę. Pod koniec pobytu profesor powie-dział mi: jak nie będzie kryształów, to zabierz związki ze sobą do Poznania. Mój przyjaciel dr Paul Baxter, słysząc to podniósł kciuk do góry – czyli udało się! Prof. Jean-Marie Lehn zgodził się, żeby-m kontynuowała tę tematykę w Polsce. Wymiernym efektem pracy na stażu było sześć publikacji, z czego pięć stało się częścią mojej habilitacji. To był najszcześniejszy rok w moim życiu, bardzo inten-sywny. Pracowałam przez sześć dni w tygodniu, od dziewiątej rano (prawie zawsze byłam pierwsza w laboratorium) do około dziewią-tej wieczorem. Bardzo dużo zawdzięczam profesorowi, którego uważam za wirtuoza chemii i mojego naukowego guru. Nauczył

mnie nie tylko chemii, ale też tego, że noblista, człowiek genialny, może czegoś nie wiedzieć. Zamiast udzielać złych odpowiedzi, lepiej powiedzieć: nie wiem, albo poczekaj, poszukam. Człowiek uczy się całe życie.

Jakie były początki pani grupy badawczej, która zdobyła siedemnaście grantów i jest dla młodych trampoliną do sukcesu?

Gdy wróciłam do Polski postanowiłam, że muszę zdobyć grant, po roku dostałam swój pierwszy projekt. Pomyślałam, że warto współpracować z młodymi ludźmi, bo mają świeże spojrzenie na naukę i sama mogę się od nich czegoś nauczyć. Zaproponowałam współpracę Arturowi Stefankiewiczowi, który po roku pracy w moim projekcie znalazł się na stypendium u prof. Lehna, potem w jego ślady poszedł również Artur Ciesielski. Muszę się tu pochwalić, że miałam dobre przeczucia, obaj zrobili spektakularne kariery naukowe, są też już profesorami naszego uniwersytetu. Byłam chyba pierwszą osobą na Wydziale Chemii, która za pracę w laboratorium umieściła studentów na liście współautorów w publikacjach – Artura R. Stefankiewicza i Agnieszkę M. Grochowską – w *European Journal of Inorganic Chemistry* i *Tetrahedron* w 2005 roku. Dla młodych, ambitnych ludzi publikacje są niezwykle istotne, ponieważ pomagają w zdobyciu stypendiów, nagród czy grantów. A dzięki tym ostatnim czują się samodzielni i, co istotne, odpowiedzialni. Powtarzam mojemu zespołowi, że granty są wspólne, kierownik i wykonawcy dostają indywidualne wynagrodzenie, ale reszta, czyli aparatura i odczynniki służą nam wszystkim. Kiedy planujemy nowy grant, siadamy i zastanawiamy się, czego potrzebujemy. Z czasem do zespołu dołączyli Monika Wałęsa-Chorab, Adam Gorczyński, Ariel Adamski i Marta Fik-Jaskółka. Przez lata siedzieliśmy w jednym pokoju w starym Collegium Chemicum i bardzo się ze sobą żyliśmy. W naszej grupie panuje atmosfera rodzinna, czasem aż za bardzo. Myślę jednak, że tak powinno być, bo praca musi być przyjemnością.

Właśnie dr Adam Gorczyński, laureat nagrody Prezesa Rady Ministrów, stypendysta Fulbrighta powiedział: nic bym nie osiągnął, gdyby nie pani profesor, która mocno inwestuje w nas, młodych. Dlaczego pani to robi?

Lubię patrzeć na sukcesy moich współpracowników, bardzo się z nich cieszę! Wiedziałam, że jest możliwość wysyłania studentów do prof. Lehna, a jeśli mamy program Erasmus, dlaczego nie miałabym komuś w tym pomóc. Każde takie doświadczenie, nawet bez wyników publikacyjnych, bo takie pobyty trwają tylko kilka miesięcy, jest cenne. Studenci uczą się choćby tego, jak radzić sobie za granicą. Dawidowi Pakulskiemu powiedziałam, że w semestrze letnim przed obroną pracy magisterskiej pojedzie do Strasburga do prof. Paolo Samori. On na to, że nie planuje wyjazdu. – A co mnie to obchodzi – odparłam. – Musi pan jechać, trzeba się rozwijać. Świetnie sobie poradził, spodobało mu się, zaproponowano mu

tam doktorat i teraz jest wspólnym doktorantem moim i prof. Artura Ciesielskiego w ramach finansowanego przez ambasadę francuską stypendium *co-tutelle*.

W jaki sposób wyszukuje pani tych najlepszych do współpracy?

Na laboratoriach, ćwiczeniach rachunkowych i proseminariach. Chociaż mam też dwie obecne doktorantki, które zgłosiły się do mnie po wykładach. Zdolnego studenta Mateusza Krilę, który teraz jest na trzecim roku, zauważyłam na ćwiczeniach rachunkowych, zaproponowałam, żeby do nas dołączył. Tak dobrze współpracuje mu się z dr hab. Izabelą Pospiesznią-Markiewicz, że nawet w wakacje chciał przychodzić do pracy do laboratorium. Natomiast z Dawidem Marcinkowskim, który dostał Diamentowy Grant miałam pracownię laboratoryjną na pierwszym roku. Dawid jest typem uczzonego, niezwykle dużo pracuje.

W grupie stawia pani na demokrację?

Raczej tak. Co prawda zwykle mówię, jak ma być, ale jeśli zespół ma inne zdanie i przedstawi odpowiednią argumentację, przychylam się do niego. Nie twierdzę, że zawsze mam rację. Nie wtrącam się do grantów młodych naukowców, oczywiście mogę coś sugerować – czasem moje słowa są brane pod uwagę, czasem nie. Wychodzę z założenia, że to są dorośli ludzie, którzy odpowiadają za swoje decyzje.

Co decyduje o dobrej współpracy?

Dobór współpracowników. Wiedziałam, że Ola Bocian musi pracować z Adamem Gorczyńskim, a Marta Fik-Jaskółka lepiej będzie współpracować z Martyną Szymańską. Kiedy ludzie do siebie pasują, to współpraca układa się lepiej. Nie obrażam się, jeśli ktoś chce odejść, każdy ma prawo do samodzielnego kierowania swoją karierą. Mnie nikt niczego nie narzucał. To wielka zasługa prof. Wandy Radeckiej-Paryzek, która dawała mi dużo wolności i pozwalała na niezależność. Sama zorganizowałam wyjazd do prof. Jean-Marie-Lehna, a kiedy byłam doktorem i nie mogłam mieć magistrantów, pani profesor zgodziła się zostać ich promotorem. Moją pierwszą magistrantką i doktorantką była dopiero dr hab. Monika Wałęsa-Chorab.

Współorganizuje pani francusko-polskie konferencje chemiczne w Paryżu. Dlaczego tegoroczny kongres był wyjątkowy?

Wszystko zaczęło się w 2014 roku podczas wyjazdu do Francji. W Paryżu prof. Maciej Forycki z Wydziału Historycznego UAM, pełniący obecnie funkcję dyrektora Stacji Naukowej PAN, zaproponował mi wspólną organizację polsko-francuskiej konferencji chemicznej. Współpracujemy razem od pięciu lat. Do tej pory odbyły się dwie konferencje i kongres. Na pierwszej konferencji w 2015 roku prof. Jean-Marie Lehn dostał Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Było to dla mnie bardzo wzruszające przeżycie. W 2018 roku zaprosiliśmy na nasze spotkanie noblistę – prof. Jean-Pierre’a Sauvage’a. W tym roku, kiedy obchodzimy stulecie nauki polskiej i Polsko-Francuski. Rok Nauki 2019, przygotowaliśmy kongres na większą skalę. Przyjechało ponad stu naukowców z Polski i Francji. Pierwszy wykład w Ambasadzie RP w Paryżu wygłosił gość specjalny – prof. Krzysztof Matyjaszewski. Nie ma chyba lepszego ambasadora polskiej chemii w świecie. W drugim dniu wykłady odbywały się na Sorbonie, a w trzecim w Stacji Naukowej PAN w Paryżu. Wykład prof. Jean-Marie Lehna uświetnił zakończenie naszego spotkania. Następną konferencję planujemy zorganizować w 2021 roku z grupą moich francuskich przyjaciół z prof. Jean-Luc Piratem na czele w Montpellier.



Grupa badawcza prof. Violetty Patroniak zajmuje się syntezą i charakterystyką kompleksów jonów metali z zasadami Schiffa i oligopirydynami, czyli ligandami organicznymi zawierającymi donorowe atomy azotu. Celem pracy naukowców są wieloaspektowe badania właściwości nowo otrzymanych związków (magnetycznych, biologicznych, (foto)katalitycznych oraz luminescencyjnych). Część z pozyskanych układów może znaleźć zastosowanie w inżynierii materiałowej, w procesach projektowania metaloterapeutyków czy jako czujniki medyczne w badaniach in vitro, wskazując możliwe kłopoty zdrowotne pacjentów w kategoriach chorób neurochemicznie zależnych (Parkinson, Alzheimer).



FOT. JAKUB BUDA

STUDENCI PRZEKROCZYLI RÓWNIK

Studenci Wydziału Biologii UAM wybrali się w podróż naukową do Ugandy na kurs biologii tropikalnej.

Uczestnicy mieli okazję poznać unikalne środowisko lasu równikowego w Parku Narodowym Kibale.

Przygotowania do wyprawy rozpoczęły się we wrześniu 2018 roku. Na początku typowane były miejsca, które są związane z doświadczeniem osób prowadzących w Afryce badania z możliwościami bytowo-finansowymi. Wśród nich pojawiły się takie propozycje jak: Kamerun, Mozambik i Gorongosa National Park, a także Uganda, która ostatecznie została wybrana. Badania terenowe odbywały się więc na terenie Parku Narodowego Kibale, ale studenci odwiedzili też sawannowy Park Narodowy Queen Elizabeth oraz wyspy na Jeziorze Wiktorii.

– Pomyśl na wyprawę przyszedł mi do głowy już jakiś czas temu. Podczas studiów sama mogłam wyjechać na kurs biologii tropikalnej, więc pomyślałam, dlaczego nie zorganizować takiego wyjazdu naszym studentom. Wyjazd ten miał nie tylko być spotkaniem studentów ze środowiskiem tropikalnego lasu równikowego, ale również pierwszym krokiem do pokazania całej społeczności uniwersytetu jak zacząć zmieniać perspektywę tego, co można pokazać studentom poprzez studia z Zakładu Biologii Ewolucyjnej Człowieka.

W kursie wzięło udział 12 wyłonionych w konkursie studentów z Wydziału Biologii UAM oraz pięciu naukowców, którzy na miejscu prowadzili zajęcia z entomologii, prymatologii, ornitologii i bioakustyki oraz z bioróżnorodności bezkręgowców żyjących w glebie i ściółce.

– Poszukiwania studentów na kurs – pomimo, że rozpoczęły

się bardzo późno – możemy uznać za duży sukces. Do konkursu zgłosiło się niemal trzy razy więcej chętnych niż mieliśmy miejsc. Wybrana dwunastka świetnie sprawdziła się, jak to mówią, w praniu – podkreśla prof. Tomasz Osiejuk.

Po przylocie do Ugandy część uczestników nie kryła zaskoczenia dość dobrze rozwiniętą infrastrukturą, bowiem zazwyczaj afrykańskie państwa kojarzą się z dziką przyrodą i slumsami. Szybko przekonano się, że tak nie jest. W czasie kursu uczestnicy mieszkali w stacji terenowej Uniwersytetu Makerere, która przyjmuje studentów i wykładowców z całego świata. Jednocześnie jest to teren niedostępny dla turystów, na którym niektóre gatunki naczelnych praktycznie zupełnie ignorują obecność – niegroźnych dla nich – ludzi.

– Z własnego doświadczenia wiem, że są kraje w Afryce, które są znacznie słabiej zorganizowane niż Uganda. Nie chodzi tylko o samą infrastrukturę, jak chociażby drogi, ale też i o logistyczne możliwości zorganizowania transportu czy rezerwacji noclegów dla dużej grupy. Choć oczywiście poza Kibale poruszaliśmy się raczej w obrębie miejsc, do których docierają też zagraniczni turyści. Sama stacja badawcza Uniwersytetu Makerere jest również bardzo dobrze zorganizowana. Mieliśmy tam bieżącą wodę, regularne posiłki, które dla nas przygotowywano, a jednocześnie byliśmy dosłownie krok od ściany lasu, w którym spotkać można m.in. szympansy i słonie. Pod tym kątem nie przypominało to typowej Afryki, o której można przeczytać w Internecie – mówi dr Paweł Szymański.

Z aparatem i dyktafonem wśród zwierząt

Kiedy kursanci ochłonęli po pierwszych wrażeniach, zabrali się za naukę. Badania prowadzone były już od wczesnych godzin porannych do późnego popołudnia. Ornitologiczna część zajęć terenowych obejmowała badanie zachowania ptaków, ich aktywności wokalne i różnorodności gatunków tropikalnych. W sumie w trzech różnych miejscach udało się schwycić 173 osobniki z 28 gatunków, z których najliczniejszym okazał się nektarnik oliwkowy, stanowiący 50 proc. wszystkich złapanych ptaków. Ciekawostką było schwytanie beczaka kusego, który już nosił obrączkę stacji ornitologicznej w Nairobi. Przez cały czas pobytu całodobowo pracowały automatyczne rekordery dźwięku, które zostały rozmieszczone w różnych typach lasu.

Na zajęciach, które prowadził dr hab. Łukasz Kaczmarek, studenci badali bezkręgowce glebowo-ściółkowe. W lasach naturalnych i wtórnych oraz zdegradowanych zebranych zostało 60 próbek wszelkiego rodzaju mszaków i porostów. W sumie udało się wypłoszyć z nich i zidentyfikować 1200 osobników, których zaliczono do 43 dużych grup taksonomicznych.

W trakcie badań entomologicznych studenci testowali preferencje motyli do kolorów, używając czterech rodzajów pułapek z przynętą zapachową i wizualną. W pułapki złapało się 55 gatunków motyli. Już na samym początku kursu jego uczestnicy przypadkowo odkryli podobną do ślimaka gąsienicę żerującą na dzikim imbirze. To bardzo ciekawe, ponieważ gatunki z tego rodzaju – według dotychczasowej wiedzy – powinny żerować na trawach.

Studenci poznali również 10 gatunków naczelnych, w tym jeden gatunek nocny i wzbudającego chyba największe emocje – szympansa. To było naprawdę niezwykle przeżycie, kiedy z odległości kilku metrów można było spojrzeć na szympansa w oczy lub kiedy jeden z nich otarł się o nogę obserwatora, pokazując, kto tu rządzi.

Na zajęciach uczyli się jak obserwować małpy i zbierać dane behawioralne do przygotowania etogramu. Stosując półgodzinne okresy obserwacji poznawali strukturę społeczną, zachowanie socjalne czy opiekę nad potomstwem losowego osobnika, notując każde zaobserwowane zachowanie.

Czasu wolnego nie było zbyt dużo. Niemniej wieczorami, które na równiku zaczynają się bardzo wcześnie (po godz. 18 robi się ciemno), uczestnicy projektu często spotykali się i wspólnie spędzali czas. Jak podkreślają, hitem wyjazdu była wspólna gra w Mafię.

– Dowiedzieliśmy się dużo o oczekiwaniach studentów, a studenci o tym, jak zaplanować swoją dalszą karierę. Warto wspomnieć, że od momentu wyboru uczestników na kurs zdecydowaliśmy, że nie istnieją stopnie i tytuły naukowe, toteż najważniejszym i jedynym dystansem, jaki należało utrzymywać, była odpowiednia odległość od słonia w lesie. I tu rzeczywiście ze dwa razy trzeba było uciekać – opowiada Tomasz Osiejuk.

W czasie wyjazdu zebrano ponad 400 GB materiałów dźwiękowych, zdjęć, filmów oraz danych, które zostaną opisane i wykorzystane do przygotowania publikacji i prezentacji konferencyjnych. Uczestnicy kursu będą m.in. przygotowywać wspólnie pracę o przyczynach międzygatunkowego zróżnicowania czasu rozpoczynania tzw. chóru o poranku u ptaków tropikalnych. Jak zapewniają organizatorzy, kurs ma być organizowany w kolejnych latach, również dla studentów i badaczy z innych wydziałów UAM. Uważają, że ta wyprawa może stać się stażem życia. **Jagoda Haloszka**

BUDYNEK, KTÓRY WCIĄGA



Najpierw służył komunistom, potem odbili go studenci.

Mowa o Collegium Martineum, do niedawna Historicum. Nazywane przez niektórych „budynkiem z duszą” nie tylko było świadkiem historii, samo jest historią. Adrian Wykrota stworzył fotograficzną opowieść o tym wyjątkowym gmachu, w którym mieści się nasza redakcja.

Towarzyszaj jej relacje pracowników dbających o Martineum na co dzień. W większości zdjęcia wykonano aparatem średnioformatowym Yashica-Mat z czasów młodości budowl (lata 50.).

Fotoreportaż z Martineum: uniwersyteckie.pl
z pasją o ŻYCIU



Małgorzata Stępnia, parking wewnętrzny



Studenti WNGiG podczas piątej edycji geopraktyk „Wokół pustyni Omanu”.